

A

# RODZINA POLSKA

MIEŚCZNIK ILUSTROWANY



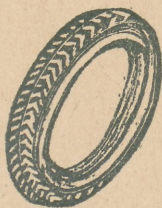
ROK 1929.

ZESZYT VI.

WARSZAWA



Powołujcie się przy kupnie na ogłoszenia w „Rodzinie Polskiej”.



**WIELKOPOLSKA WULKANIZACJA**

opon i dętek samochodowych  
najnowsze aparaty

Tania sprzedaż **WAWRZYN PIECHOCKI**  
opon i dętek

Warszawa, Al. Jerozolimskie 34 (róg Marszałkowskiej)

Tel. 423-98. — Filja Lublin ul. 1-go Maja 12.

**IDEAŁ XX-go WIEKU—TO POCZTA LOTNICZA**

List wysłany z WARSZAWY przybywa do KATOWIC, KRAKOWA, POZNANIA, LWOWA, czy GDĄSKA w przeciągu 2-eh do 3-eh godzin, do BRNA lub WIEDNIA zaś w przeciągu 6-ciu do 7-miu godzin, przycem bez żadnych dopłat doręczany jest jak telegram adresatowi. Taryfa poczty lotniczej wynosi zaledwie podwójne normalne porto pocztowe. Znaczkę poczty lotniczej do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych, gdzie również można nadawać listy lotnicze. Pozatem listy lotnicze można w WARSZAWIE wrzucać do specjalnych skrzynek pocztowych, rozmieszczonych na mieście oraz przez całą noc w rozmównicy publicznej przy pl. Napoleona.

POLSKIE ZAKŁADY  
**MARCONI**

----- SP. AKC. -----

W WARSZAWIE

Fabryka: Narbutta 29, — sklep: Marszałkowska 142.

Oddziały: **Łódź**, Piotrkowska 84, **Katowice**, Dworcowa 16.

POLECAJĄ:

aparaty detektorowe i lampowe  
od 1 — 5 lampowych. Ekradyny  
gotowe i do składania. Głośniki,  
prostowniki, aparaty anodowe z  
żarzeniem lamp i wszelki sprzęt  
radjowy.

Zwiedzenie naszego sklepu nie zobowiązuje do kupna.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ NIE:

Polska . . . . .	zł. 10		Czechosłowacja . . . . .	kor. cz. 60
Niemcy . . . . .	R. mk. 8		Ameryka . . . . .	dolary 2
Francja . . . . .	frank. 35		Inne kraje . . . . .	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 14664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.





# POLSKA ZACHODNIA

Wobec Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, okazującej przed światem dorobek pierwszego dziesięciolecia naszej niepodległości, oczy całego społeczeństwa naszego, siłą rzeczy, zwrócone są w stronę Polski Zachodniej, na której terenie właśnie odbywa się ta wystawa.

Jest to dobra sposobność, byśmy uświadomili sobie rolę i znaczenie naszych dzielnic zachodnich i zrozumieli, że bez Poznańskiego, Śląska i Pomorza — nie może być mowy o Polsce mocarstwowej, o państwie trwałem i silnem, nie obawiającem się złych powiewów międzynarodowych.

Poznańskie to kolebka naszej państwowości. Tu nad Gopłem i Wartą we mgle dziejów naszych, urosło państwo Piastów i zahartowało się w walkach ze złym sąsiadem, Niemcami. Stąd na zachód, wschód, północ i południe rozszerzyło swą władzę orle polańskie plemię. Mały kraik umiało ono przeistoczyć w potężne mocarstwo, przedmurze Europy od Wschodu.

Z nad Gopła, z prastarej katedry gnieźnieńskiej płyną nasze tradycje państwowe, w legendzie Popielidów i Piastów kołodziejów zaczątek swój wywodzące.

I nieraz w ciągu dziejów z ziemi tej świeciła Polsce jasna myśl państwowa, gdy gdzieindziej panowały mroki. Tak, po podziałach na dzielnice, stąd wypływa idea przywrócenia jednolitego Królestwa Bolesławów, uwieńczona koronacją Przemysława II w Gnieźnie... i blaskiem czynów Łokietkowych.

W okresie rozbiorów kraju Wielkopolska służy całej Ojczyźnie przykładem wytrwałego patriotyzmu i pracy w najtrudniejszych warunkach. Broni się, walczy i wkońcu zwycięża, łącząc się z rzeszą wyzwolonego kraju.

W Polsce wskrzeszonej Wielkopolska i jej Stolica Poznań są wzorem dla wszystkich Polaków gospodar-

ności i umiejętnej organizacji. Pokost niemiecki zrzucają z siebie z niewiarogodną wprost łatwością. Poznań, gdzie na wiecach mówić nie było wolno po polsku za niemieckich rządów — dziś jest najczystsze narodowo miastem naszym.

A Pomorze — męczeńska ziemia, wieki znosząca ucisk teutoński za czasów krzyżackich, i później znów od doby Fryderyka, który znowu ją na rzecz Prus zabrał. Pomorze — to nasz dostęp do Bałtyku, to nasze okno na szeroki świat. Jeśli niezawsze w przeszłości rozumieliśmy znaczenie tego dostępu do morza, — srodze odpokutowaliśmy za to. Dziś, na szczęście, otwarte mamy na tę sprawę oczy, budowa potężnego portu w Gdyni, naszego własnego polskiego portu, świadczy o tem, iż wiemy, czem jest dla nas Pomorze. I prawdą świętą dla nas są słowa:

— Nie masz Kaszub bez Polonji i bez Kaszub Polski.

Trzecią częścią Polski Zachodniej jest Śląsk, kraj czarnych djamentów i dymiących kominów, źródło bogactw naturalnych i potęgi przemysłowej Rzeczypospolitej... Śląsk, który po 600 latach oderwania, w krwawych wysiłkach swego ludu, powrócił na Ojczyznę łono...

Polska Zachodnia to kraj ładu i porządku, to kraj planowej, celowej pracy, to kraj hartu polskiego ducha...

Polska Zachodnia, zwłaszcza zaś Poznańskie z jego Stolicą, przeistaczają się powoli, lecz skutecznie w cytadelę polskości niesfalszowanej, niewykoszlawionej, lecz wiernej Kościołowi i kulturze zachodniej, polskości promieniującej, zataczającej coraz szersze kręgi.

Miejmy oczy zwrócone na nasz Zachód — stamtąd przyjdzie duchowe odrodzenie całego narodu.

*Leon Radziejowski.*





POZNAŃ

Ulica Wjazdowa (Widok na gmachy Uniwersytetu)

# STOLICA WIELKOPOLSKI

## I.

Jedno z najstarszych miast w Polsce, pierwszy gród biskupi, Poznań, posiada w swej historii karty piękne, a w dziejach Polski nieraz odgrywa ważną rolę. Część z pomników świetnej przeszłości zniszczona została bądź to przez czas, bądź to przez kataklizmy dziejowe, część z nich jednak przetrwała wszystkie burze i wieki, a ochraniana troskliwa, choć niezawsze umiejętną ręką, niosąc na sobie ślady i pamiątki wstrząśnień, zachowała się do naszych czasów.

Poznań zwie się z dumą kolebką Państwa Polskiego. Początków jego trudno szukać w kronikach pisanych. W chwili, gdy Mieszko przyjmuje chrześcijaństwo, jest już Poznań osadą znaczną i tutaj wznosi się prawdopodobnie zamek książęcy. W roku 968 Mieczysław I zakłada w Poznaniu pierwsze biskupstwo polskie. Tutaj ma swoją stolicę i tutaj też przeważnie rezyduje syn jego, Bolesław Chrobry.

Osada tegoczesna rozbudowywała się po prawym brzegu Warty, między jej ramionami i po obu brzegach rzeczki Cybiny. Dziś dzielnice te oddalone są od śródmieścia. Jest to Ostrów Tumski, Zagórze, Śródka.

Dopiero, gdy miasto uzyskało w r. 1253 przywilej lokacji na prawie magdeburskiem od księcia Przemysława I, dopiero wtedy w szybkim tempie rozpoczyna się jego rozbudowa na dogodniejszym, bo wyższym, lewym brzegu Warty. Dzięki licznym przywilejom udzie-

lonym miastu przez ks. Przemysława I, a później też Przemysława II, miasto rozwija się i bogaci.

Bunt Przemka, wójta poznańskiego, przeciw Łokietkowi w r. 1309, ściąga na miasto szereg kar, ale stracone przywileje odzyskuje ono w końcu XIV stulecia.

Ciesząc się łaską Władysława Jagiełły i jego następców, Poznań rozwija się coraz wspanialej, by w okresie Zygmuntołów stanąć u szczytu bogactwa i powodzenia.

W XV i XVI wieku wznosi się w Poznaniu szereg monumentalnych budowli, których znaczna część, w przeciwieństwie do starszych, w mało zmienionej szacie przetrwała do naszych czasów.

W tym też okresie miasto uległo w znacznej mierze procesowi spolszczenia. Ludność miejska, pochodząca z osadnictwa niemieckiego, widząc swą korzyść i dobro w ścisłej przynależności do potężnego państwa, wyzybywa się długo pielęgnowanej niemczyzny i polszczy się zupełnie. W tym okresie wszelkie dokumenty miejskie zapisywane są prawie wyłącznie w języku polskim lub łacińskim.

Wojna szwedzka, która za panowania Jana Kazimierza zniszczyła ogromnie kraj cały, dotknęła boleśnie bezpośrednio i Poznań. Miasto (w r. 1655) zo-





POZNAŃ

Plac Wolności

stało w straszny sposób zniszczone przez wrogich najeźdźców, a handel poznański na długo przybity.

Wiek XVII był nieszczęśliwym okresem dla Poznania. Niszczyły go, prócz wojny, różne inne klęski, jak zarazy, powódzie, pożary i t. d.

Miasto nie dążyło odreperować się po jednej klęsce, gdy ciągnęła już za nią druga. Początek wieku XVIII przyniósł nowe wojny. Wojska rosyjskie i saskie, walcząc z Leszczyńskim i Karolem XII, obsadzają i bombardują Poznań w 1704 roku. W tem oblężeniu ucierpiały wiele domy i cenne zabytki. Miasto przedstawiało po niem bardzo smutny obraz zniszczenia i ruin.

Wreszcie w czasie konfederacji barskiej miasto przechodzi z rąk do rąk, zajmują je kolejno to Moskale, to konfederaci. Dopiero w czasie Sejmu Czteroletniego, gdy tworzy się Komisja Dobrego Porządku, miasto, dzięki zabiegom marszałka koronnego Kazimierza Raczyńskiego, generała wielkopolskiego, zostaje w części odbudowane, a niektóre jego zabytki ocalone od zagłady. Koniec panowania Stanisława Augusta przynosi ukojenie skolatanemu miastu. Poznań dźwiga się z nim i rozwija, a na dowód wdzięczności za to dla króla umieszcza w jednej z sal ratuszowych posąg Poniatowskiego.

W r. 1793, Poznań, mocą trzeciego rozbioru, dostaje się Prusom, w r. 1807 zostaje przyłączony do W. Ks. Warszawskiego, by po kongresie Wiedeńskim znów, jako stolica W. Ks. Poznańskiego być przyłączonym do Królestwa Pruskiego.

Okres niewoli kładzie na Poznań silne swe piętno. Wysiłki niemieckie skupiały się przeciw w tym kierun-

ku. Rok 1848 na bardzo tylko krótki okres czasu przynosi zmianę w trwałej sytuacji.

Żywioł polski jednak w najcięższych nawet momentach ani na chwilę nie zrezygnował z walki o zachowaniu polskiego ducha. Karol Marcinkowski, lekarz i dzielny obywatel, chlubnie zapisuje się na kartach dziejów tej walki. Poznań przoduje wśród innych dzielnic w ruchu umysłowym. Libelt, bracia Poplińscy, Kamiński i inni reprezentują godnie kulturę polską. Powstaje Tow. Przyjaciół Nauk z galerją obrazów im. hr. Mielżyńskich, Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, Stowarzyszenie Artystów. Wznoszą się gmachy, jak Bazar, pałac Tow. Prz. Nauk, Bank Przemysłowców, Włościański i t. d.

Z drugiej strony Niemcy robią wszystko, aby wygląd miasta uczynić jaknajbardziej germańskim, aby mu nadać ciężkie swoje piętno. Budują muzeum im. ces. Fryderyka (dziś Muzeum Wielkopolskie), bibliotekę im. ces. Wilhelma (dziś Uniwersytecka), wreszcie najpotężniejszy symbol germańskiego ducha — zamek królewski. Powstaje dalej gmach kolonizacji pruskiej (dziś Coll. Medicum), Akademia (dziś Coll. Minus), wreszcie szereg will na gruntach pofortyfikacyjnych wzdłuż pięknych Wałów. Wyjątkowo piękną, nieharmonizującą z resztą budowli niemieckich, pamiątkę zostawili po sobie Niemcy w budynku Opery, z wielkim frontonem o klasycznych kolumnach.

Po stuletniej przeszłości niewoli, przed Poznaniem, jak i przed wszystkimi miastami Polski, znów otworzyły się widoki wspaniałego rozwoju. Dziś pod względem budownictwa Poznań przoduje innym miastom. Jednak kierunek tego, siłą potrzeby, zwraca się w stro-



nę utylitaryzmu raczej, niż piękna. Wznoszenie monumentalnych gmachów odłożyć trzeba na przyszłość, jednak nie zaniedbuje się go zupełnie. W związku z P. W. K., wśród prowizorycznych, powstało kilka monumentalnych gmachów, które po Wystawie oddane będą instytucjom wzgl. na domy mieszkalne.

Naszukowawszy pobieżnie historję miasta, przyjrzyjmy się choć równie powierzchownie pomnikom tej historji, zabytkom, które mimo różnorodnych kataklizmów ocalały i zachowały się do naszych czasów.

Dzieje miasta polskiego najlepiej ilustruje zazwyczaj historja jego kościołów. W czasach pomyślności Polacy wnoszą świątynie Pańskie; czasy ciężkie zostawiają na murach kościelnych swoje ślady, gdy następuje poprawa stosunków naprawia się też wszystkie ślady zniszczenia i ruiny. W ten sposób z murów czytać można ich historję, czytać można historję całego miasta.

Przyjrzyjmy się tym murom w Poznaniu, poznamy poznańskie kościoły.

(C. d. n.)

## I D Z I E M Y

*W odpowiedzi Pani Borakowskiej - Zaleskiej.*

*Idziemy w słońce! Na dziejów zegarze  
Niedługo nasza uderzy godzina.  
Dzisiaj nieznani nikomu mocarze,  
Których imienia nikt tu nie wspomina,  
Idziemy w słońce, zmagamy się z nocą,  
Jeno nam światła wiary ciemność złocą.*

*Idziemy w słońce!*

*Sztandarów rzuconych  
Krzepkimi dłońmi podejmiemy drzewce,  
Nie ulękniemy się ni lun czerwonych,  
Jakie żagwiami niczą Złego siewce,  
Ani nie zadrżym przed tłumów martwotą,  
Lecz staniem zwartą, karną, Bożą rotą!*

*Otwórzcie wrota!*

*Już w progu stajemy!  
Walimy w dzwierze krwawą serca szpada.  
Nie bacząc, zali w starciu nie padniemy,  
Z uśmiechem patrzym w Lęku postać błądą,  
Co przywarował u wnijscia — i czeka,  
Pragnąc w nas tchórze znaleźć — nie człowieka.*

*Idziemy w słońce pod Ojców sztandarem.  
Padnie kto w walce??*

*Rychlejsze zwycięstwo.  
W rzetelność Sprawy utrwalajmy wiarę.  
Nie nasza chwala!*

*— Nasze będzie męstwo  
I szczęście wielkie, żeśmy pracą własną,  
Ojczyźnie dolę zgotowali jasną!!*

Żupawa.

J. IMIELANKA.



# WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS

MISTRZ DRZEWORYTNICTWA POLSKIEGO

Sztuka prof. Wł. Skoczylasa wyrosła na podłożu twórczości ludowej. Sięgając do źródeł tej twórczości, prof. Skoczylas uniknął błędu podstawowego, w który popada większość artystów, czerpiąca z tej skarbnicy. Dla Skoczylasa sztuka ludowa nie posiada wartości wzoru obowiązującego, ale jedynie wartość wskaźnika, orjentującego w sferze wrażliwości mas ludowych i sposobie reagowania tychże na zjawiska barwy i formy.

Stąd też studja i obrazy Skoczylasa: wolne są od wszelkiej surowizny, od wszelkiej chęci podporządkowania się prymitywom ludowym.

Skoczylas nie naśladuje, ale czerpie z tradycji i doświadczeń malarzy ludowych i wartości te przetwarza w sposób uzgodniony z wytycznymi sztuki dekoracyjnej.

Zmysł konstrukcyjny, zupełne opanowanie tajemnic sztuki dekoracyjnej stanowią najistotniejszą cechę twórczości Skoczylasa.

Studja, pejzaże Skoczylasa wybiegają daleko

poza ramy realizmu, poza wszelkie usiłowania „maksymalnego zbliżenia się do przyrody“.

Obrazy Skoczylasa są — w całym tego słowa znaczeniu — syntetyczne.

Sztuka dekoracyjna wymaga, z natury rzeczy, pewnych skrótów i uproszczeń — zarówno w dziedzinie kształtów, jak i barwy. Od umiejętności podporządkowania szczegółów i rzeczy drugorzędnych wartościom istotnym, zależy jasność, przejrzystość kompozycyjna dekoracji. W tej dziedzinie Skoczylas wykazuje właściwości wręcz fenomenalne. Przejrzystość i wyrazistość jego kompozycji jest niezrównana. Niezmiernie żywe wycucie kolorystyczne potęguje jasność jego obrazów.

Barwy Skoczylasa są czyste, słoneczne, przepojone powietrzem i światłem. Jego pejzaże są to dramaty, w których czynnikami akcji jest światło i barwa.

Zdumiewająca jest syntetyczność kolorystyczna jego studjów krajo-  
brazo-



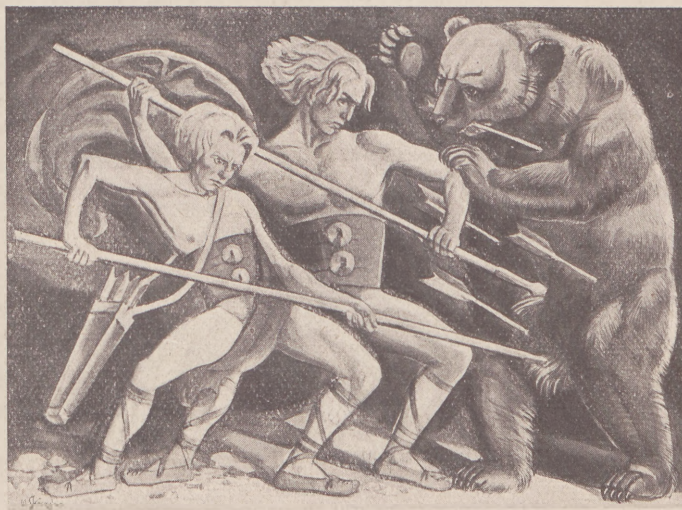
WŁAD. SKOCZYŁAS

*Dziewczeta z owocami*



WŁAD. SKOCZYŁAS

*Zamek w Chianti*



WŁAD. SKOCZYŁAS

*Walka z niedźwiedziem*



wych. Stosując w całej rozciągłości uproszczenia kolorystyczne, Skoczylas trafia zawsze w zasadniczy ton oświetlenia.

Właściwości sztuki Skoczylasa upoważniają w pełni do twierdzenia, że artysta ten, jakkolwiek posiada za sobą już potężny dorobek artystyczny, nie wypowiedział się jeszcze w zupełności.

Monumentalne malarstwo ścienne — oto jest droga dalsza malarza.

Odrodzenie sztuki drzeworytniczej w Polsce jest w dużej mierze zasługą Skoczylasa.

W przeszłości sztuki polskiej drzeworyt odgrywał rolę wyjątkową. Był to środek reprodukcji, który zastępował dzisiejszą fotografię i szerzył znajomość pewnych wydarzeń, wypadków i ludzi.

Drzeworyt stanowił najbardziej polską gałąź sztuki w wiekach, w których malarstwo tworzyli przeważnie artyści obcy, napływowi.

Drzeworyty polskie z XV, XVI i XVII wieku znakomicie ilustrują wrażliwość i sposób reagowania na nowe prądy w sztuce, przynoszące nowe kształty, nowe formy.



WŁAD. SKOCZYLAS

Łącznik

W wieku XVII drzeworyt ustąpił miejsca miedziorytowi, zeszedł na plan drugi i stał się umiłowaną formą artystów ludowych. Stąd też dla znajomości sztuki drzeworyt posiada podstawowe znaczenie.

Do tej właśnie skarbnicy sięgnął Skoczylas i w prymitywne jego formy tchnął ducha sztuki wielkiej. W poszukiwaniu źródeł i wzorów twórczości ludowej, Skoczylas sięgnął przede wszystkim do sztuki podhalańskiej, posiadającej własne tradycje, własny świat form, barw i odrębną treść.

Romantyzm zbójnicki, który wycisnął swe znamię na sztuce podhalańskiej, w twórczości Skoczylasa nabrał epickich, monumentalnych cech.

Orle typy góralskie, to umiłowany świat Skoczylasa, świat pełen pierwotnej, żywiołowej siły.

Podhale i Tatry z jego ludem i jego tradycjami pełny wyraz artystyczny znalazło dopiero w twórczości Skoczylasa. On to w drzeworytach swych i obrazach odsłonił właściwe cechy przyrody i ludzi, ich hart i siłę.

Dr. M. Skrudlik.

## L E T N I S K O

LAS.

I.

*Idziesz lasem, ścieżynka leśna taka wąska,  
Słońce śle ci gorące całunki przez liście,  
Cisza... czasami sucha szeleści gałązka,  
Albo drzewa zaszumią dziwnie uroczyście.*

*Idziesz lasem bez celu... Wszak to letnie wczasy,  
Kiedyś życie codzienne odsunął na stronę,  
I znów są niby twoje wzgórza, pola, lasy,  
Taką cudną, żywiczną wonią przepojone.*

II.

*Do lasu się wymykasz w ten upalny dzień,  
Odetchnąć, gdzie ożywcze, sosnowe balsamy,  
Nabrać w spragnione płuca tych przezczystych tchnień,  
Do których przez rok cały, tu w mieście wdychamy...*

*Do lasu się zamykasz na różowy wrzos,  
Złociste miodowniki i dzwonki liljowe,  
A w lesie echem w sercu dzwoni wilgi głos,  
I szary mech przytula twą znużoną głowę...*

M. v. W. SENDLEROWA.



4



RATUSZ POZNAŃSKI



# POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA

Pierwsze dziesięciolecie Niepodległej Polski — był to okres odbudowy. Państwo Polskie nie otrzymało po zaborcach plonów długotrwałej pracy pokojowej, lecz stanęło na ruinach, wzięło sukcesję po niszczącym okresie ciężkiej wojny światowej. Powstało z chaosu ognia, śmierci i zniszczenia.

Przed młodą państwowością zaraz na wstępie stanęło ciężkie zadanie. Wszystkie gałęzie życia gospodarczego: rolnictwo, przemysł, handel — znajdowały się w stanie wyczer-



*Dr. Cyryl Ratajski*

pania i upadku. Budując życie organizacyjne, tworząc administrację, trzeba było jednocześnie dźwigać, podnosić i odbudowywać życie społeczno-gospodarcze. Budowa państwa odbywała się w ciężkich ekonomicznych warunkach powojennych.

Dziesięć lat Niepodległości, dziesięć lat pracy minęło. Plon tej pracy, dorobek pierwszego dziesięciolecia domaga się przeglądu. Generalna rewja pracy twórczej i jej owoców wykaże nam najdobitniej, co i w jakim zakresie jest jeszcze do zrobienia, a z drugiej strony powie nam, z czego możemy być dumni, czego wstydzić się nie potrzebujemy. Przegląd polskiego dzieła, polskiej twórczości da nam pewność obywateli wielkiego i potężnego państwa, nauczy śmiało spoglądać w oczy obcym, nauczy, że Polak wstydzić się nie potrzebuje swego państwa i kraju. Da nam wreszcie pewność siebie na terenach międzynarodowych, tę pewność, której dotąd brakło nam zawsze.

Taką generalną rewją dorobku polskiego, przeglądem siły i twórczości Polski jest Powszechna Wystawa Krajowa.

Jest to pierwsza tego rodzaju Wystawa w Niepodległej Polsce. Inne bowiem zadanie miały urządzone corocznie dotychczas Targi we Lwowie, czy w Poznaniu. Wystawy inne jak Przemysłowa w Katowicach w r. 1923, Rolnicze, Spożywcze i t. d. miały pewien ograniczony zakres. Powszechną — jest pierwsza dopiero Wystawa w Poznaniu.

## ORGANIZACJA WYSTAWY.

Wzorem wystaw zagranicznych, nad którymi z reguły protektorat obejmują naczelnicy państw, P. Prezydent Ignacy Mościcki objął protektorat nad Wystawą. Do Komitetu Honorowego P. W. K. wchodzi cały Rząd, J. Em. ks. Prymas i J. Em. ks. Kard. Kakowski oraz Marszałkowie Sejmu i Senatu.

Komitet Wielki składa się z czterystu reprezentantów zarówno administracji państwowej, jak nauki, rolnictwa, przemysłu i handlu.

Rada Główna sprawuje władzę nadzorczą nad P. W. K. Składa się z 40 osób, a na jej czele stoi p. Prezydent m. Poznania, Cyryl Ratajski.

Władzą wykonawczą Wystawy jest Zarząd pod przewodnictwem b. wojewody pomorskiego, dr. St. Wachowiaka, który jest zarazem naczelnym dyrektorem P. W. K. Sekretarzem generalnym P. W. K. jest dyr. Mieczysław Krzyżankiewicz.

Łączny teren Wystawy obejmuje 60 hektarów czyli 600.000 m<sup>2</sup>, na których wzniesiono 76 budynków stałych i kilkadziesiąt pawilonów sezonowych według projektów naczelnego architekta P. W. K., inż. Rogera Sławskiego.

Całość materiału wystawowego podzielono na działy następujące: I Wystawa Rządu, II Wystawa samorządów, III Rolnictwo, IV Przemysł, handel i rzemiosło, V Sztuka, VI Wychowanie fizyczne, sporty, turystyka, VII Emigracja.

Rozmieszczono to na pięciu wielkich terenach, połączonych w jedną całość w ogółem 111 pawilonach.

## PRZEGLĄD POSZCZEGÓLNYCH TERENÓW.

Na terenie A, dotychczasowym terenie Targów Poznańskich, tuż przy Dworcu Głównym, mieszczą się wystawy większych ugrupowań przemysłowych. Komitet Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego w Katowicach zorganizował dział „ciężkiego przemysłu“. Jest tu reprezentowane górnictwo, hutnictwo oraz przemysł metalowo-przetwórczy. Obok w pawi-



Z Wystawy Poznańskiej

*Największa fontanna na ziemi polskiej*



lonie o kształtach wieży wiertniczej mieści się pokaz całokształtu pracy w przemyśle naftowym. W pobliżu znajduje się kilka pawilonów prywatnych wybitnych przedsiębiorstw przemysłowych.

W pawilonie Targów Poznańskich mieszczą się biura Miejskiego Urzędu Targu Poznańskiego, S. A. „Ruch“ i Towarzystwa „Par“.

W wieży Górnosląskiej znajdziemy wystawę Gł. Urzędu Miar, dalej ekspozycje Państw. Zakł. Inżynieryjnych, jak: samochody, motocykle, łodzie motorowe i t. d., a wreszcie aparaty gorzelnicze.

Pawilon miasta Lwowa zawiera pokaz gospodarki, kultury, sztuki i t. d. tego miasta. W pawilonie elektrotechniki umieszczone są zarówno ekspozycje z tej dziedziny, wystawiane przez prywatnych przemysłowców, jak i przez zrzeszenia zawodowe. W jednej z sal Polski Zw. Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych organizuje odczyty, wykłady i t. d.

Polski Zw. Przemysłu Włókienniczego w Łodzi wystawia najnowsze przedziałnie bawełny i wełny w oszklonych stoiskach. Szereg najwybitniejszych wytwórni wystawia produkty przemysłu włókienniczego. Dalej lokuje się ze swymi wyrobami przemysł konfekcyjny i skórzanym. Specjalne pawilony zbudowały Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu i Zakłady „Solvay“, produkujące sodę metodą Solvay'a.

Na tymże terenie mieści się część wystawy przemysłu chemicznego.

W pawilonie przemysłu graficznego i papierniczego widzimy produkty papiernictwa surowcowego i przetwórczego oraz pokazany jest stan grafiki polskiej.

Oddzielny pawilon przeznaczony jest na Biura, poświęcone wygodnie zwiedzającej publiczności, jak różne kasy, banki, i t. d., wreszcie posterunek Czerwonego Krzyża i Policji Państwowej. Sala reprezentacyjna, przeznaczona na uroczystości aktu otwarcia Wystawy, w czasie jej trwania oddana jest dla odpoczynku publiczności.

Wreszcie obok administracyjnego biura P. W. K. mieści się jeszcze na terenie A pawilon Monopolów Państwowych, zawierający pokaz działalności Monopolów: tytoniowego, spirytusowego, solnego i zapalczanego. Przed pawilonem urządzono wzorową plantację tytoniu.

Teren B poświęcony jest w przeważnej części wystawom Rządu, samorządów, wielkich organizacyj, wychowania młodzieży i wreszcie wystawie sztuki.

Tutaj oddzielny pawilon mieści w sobie wystawę Ministerstwa Komunikacji, a obok znajdują się pawilony: lotniczy i samochodowy. W pierwszym znajdujemy ciekawe modele



Z Wystawy Poznańskiej

Hala przemysłu graficznego

mostów, budynków, przejazdów i t. d., oddzielne sale mają różne działy Ministerstwa, w środku pawilonu umieszczono kino. Przemysł lotniczy reprezentowany jest przez polskie fabryki samolotów; samochodowy został zorganizowany przez Polski Zw. Przemysłowców Metalowych.

Nowy gmach Uniwersytecki poświęcony jest na czas Wystawy na wystawę sztuki. W tym pałacu sztuki znajdziemy wystawę obrazów, rzeźb, grafiki, sztuki zdobniczej, pięknej książki, artystycznej fotografii oraz projektów architektonicznych. Na dziedzińcu umieszczono pomnik poległych lotników dłuta E. Wittiga oraz szereg rzeźb dekoracyjnych. W sali reprezentacyjnej zgromadzono kilkadziesiąt płócien artystów doby



Dr. Stanisław Wachowiak

ubiegłej. W pałacu sztuki mamy całokształt plastycznej twórczości polskiej doby obecnej.

W Pałacu Rządowym znajdujemy pokaz wyników pracy wszystkich Ministerstw. Na jednym z podwórców mieści się Dział Morski z ekspozycjami: port w Gdyni, port w Gdańsku, stocznia Gdańska, Liga Morska, linje okrętowe, rybołówstwo morskie oraz filmy morskie.

W pawilonie samorządowym mamy pokaz działalności starostw krajowych: poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, dalej wystawy miast i powiatów z całej Polski.

W Pałacu wychowania fizycznego widzimy ekspozycje Państw. Urzędu W. F. i związków sportowych. Na II-m piętrze mieści się wystawa ludoznawcza, w suterrenach wystawa Zw. Straży Pożarnych.

W pawilonach sąsiednich znajdziemy ekspozycje, obrazujące opiekę nad małymi dziećmi oraz wystawy Pol. T-wa Eugenicznego, T-wa Higienicznego i Uniwersytetu Poznańskiego.



Własny pawilon w uzupełnieniu Pałacu Rządowego ma Min. Poczty i Telegrafów.

Największy dział na terenie C — to „Polonia zagranicą“. Ekspozyty tego działu przeznaczone są po zamknięciu Wystawy na utworzenie stałego Muzeum Wychodźstwa Polskiego. Najobficiej jest tu reprezentowana Polonia amerykańska, własne stoiska posiadają Polonia czeska, niemiecka, francuska i t. d. Te skupienia emigracyjne, które własnych stoisk nie posiadają, są reprezentowane przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

W pobliżu tego pałacu mieści się wspaniała palmiarnia i centralna restauracja wystawowa. Pokaz mody podziwiać możemy w prywatnym pawilonie firmy B. Herse.

W pawilonie prasy znajdziemy działy: prasy i książki, obrazujące dorobek kulturalny Polski w zakresie słowa drukowanego.

Przemysł szklany mieści się we własnym pawilonie i prezentuje ekspozyty polskiej produkcji szkła.

Oddzielny pawilon zapozna zwiedzających z uzdrowiskami polskimi. A wreszcie ostatni na tym terenie zwiedzimy Pałac Pracy Kobiet, obrazujący całokształt pracy Polek na wszystkich polach.

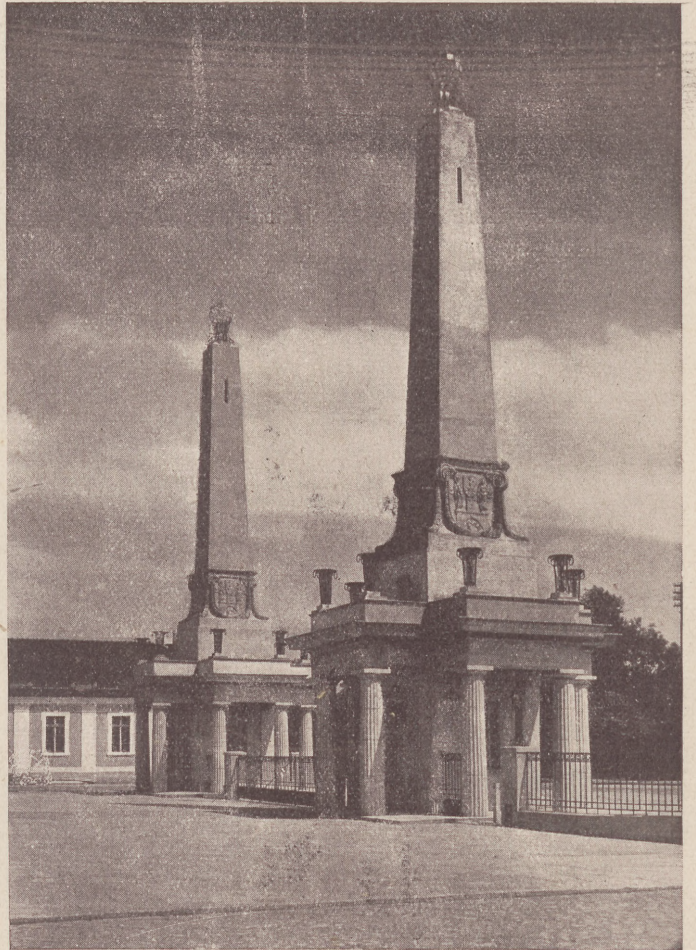
Na pierwszym piętrze tego gmachu mieści się kawiarnia z widokiem na Park Wilsona. Przejdziemy przezeń, a dalej mostem nad ulicą Matejki przedostaniemy się na teren wystawowy, oznaczony literą „D“.

Teren ten poświęcony jest pokazowi handlu polskiego. Mamy tu pawilony: Handel i Ubezpieczenie, w wieżach którego mieści się wystawa Izb Przemysłowo-Handlowych. Dalej znajdujemy pawilon Czerwonego Krzyża, pawilon Rzemiosła oraz dwa budynki bazarowe, w których mieści się kilkadziesiąt różnych sklepów.



Z Wystawy Poznańskiej

Pawilon reprezentacyjny



Z Wystawy Poznańskiej

Wjście główne

Z terenu tego przez most wiszący nad ulicą Wyspiańskiego przechodzimy na teren E, dziedzinę rolnictwa i przemysłu rolnego. Znajdziemy tutaj pawilony: przemysłów cementowego, budowlanego, spożywczego.

Oddzielny pawilon ma browarnictwo, dalej przemysł cukrowniczy, a obok kilka pawilonów prywatnych, jak: firmy Fuchs, fabryki „Goplana“, H. Kantorowicza, fabryki wódek w Dzikowie, Mazowieckiej przetwórci owoców W. Popkowski i S-ka, fabryki pierników „WUKA“, fabryki Wedla i t. d.

Tutaj też znajduje się pawilon przemysłu Wolnego Miasta Gdańska, w którym głównie reprezentowany jest przemysł spożywczy. W budynku przemysłu ziemniaczanego wystawiają czołowe firmy w tej dziedzinie wytwory własne: mączkę ziemniaczaną, krochmal, dekstrynę, spirytus, płatki ziemniaczane i t. d.

Wielki dział maszyn rolniczych tutaj też znalazł swe pomieszczenie.

Specjalny pawilon poświęcony jest Organizacjom Rolnictwa i tutaj najważniejsze organizacje rolnicze umieściły swe ekspozyty.

Ogromny budynek i pole go otaczające poświęcone jest produkcji roślinnej i dalej doświadczalnictwu rolniczemu.

W sąsiedztwie mieszczą się pawilony Meljoracji i Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

Z wystawą rolnictwa łączą się ściśle wystawy pokrewnych działów: łowiectwa i leśnictwa. W pierwszym znalazło miejsce cały szereg wspaniałych trofeów myśliwskich. Leśnictwo reprezentowane jest w znacznej mierze przez Dep. Leśnictwa Min. Rolnictwa. Pokrewny przemysł drzewny w sąsiedztwie znalazł swój pawilon.

Dalej następują pawilony Organizacji Ziemi i piękny



pawilon Ziemiaków i Włościanek, między niemi ulokował się pawilon Nawozów Sztucznych.

Różne dziedziny gospodarstwa wiejskiego wystawiają swe ekspozycje w pawilonach: a) Kurniki, b) Chlewnie, c) Obory, d) Stajnie. Wzorowe ekspozycje w każdej z tych dziedzin wystawiły przeważnie okoliczne majątki, prowadzące hodowle w tym zakresie.

W bliskiej styczności z tą grupą jest pawilon Mleczarstwa i Jajczarstwa.

W t. zw. Halach Zwierzęcych w czasie trwania P. W. K. odbywać się będą kolejno wystawy zwierząt hodowanych w Polsce.

Zwrócić należy uwagę na pawilony: Pokazów Rolniczych, Produkcji Zwierzęcej, Spółdzielczości Rolniczej, Ogrodnictwa i Jedwabnictwa. W pawilonie specjalnym ujrzymy w 50 basenach wszystkie gatunki ryb polskich. Oddzielne pawilony ma-

ją Ministerstwo Rolnictwa i Państwowy Bank Rolny, a dalej pawilon Oświata Rolnicza.

Na tem zakończyć moglibyśmy ogólny przegląd P. W. K., przegląd, który dał nam pojęcie o jej znaczeniu i całokształcie. Jak widzimy wszystkie dziedziny życia są tu reprezentowane i każdy zwiedzający, poza działem, którym interesuje się specjalnie i zawodowo, znajdzie dużo ciekawych rzeczy do zwiedzenia.

Jako całość P. W. K. w zupełności spełnia zadanie, któremu służy — daje przegląd bogactwa naszego, sił i twórczości polskiej we wszystkich dziedzinach życia.

P. W. K. jest imprezą o rozmachu szerokim, godnym potęgi Państwa i Narodu, jest najlepszym uczczeniem radosnej rocznicy dziesięciolecia Niepodległej Polski.

T. K.

## PERKALOWA SUKIENKA

NOWELA

Panna Jolanta nie miała złego serca. Nawet przeciwnie, miała serce złote, jak to się okaże z poniższej historii, którą ku zbudowaniu młodych panien opowiem.

Panna Jola była tylko prędką, jak ręką. Ta jej prędkość, nie pozbawiona zresztą uroku, była przyczyną wielu prawdziwych dramatów. Oto jeden z nich.

Zdarzyło się to nie dalej, jak w zeszłym karnawale. Na jednym z publicznych, ale zresztą bardzo eleganckich bal, miałem przyjemność towarzyszyć panie Joli i jej bliskim, a moim dalekim kuzynkom. Wszystkie, zwłaszcza bohaterka tej dramatycznej historii, były w złotych humorach. Wogóle od wejścia na salę czuło się, że bal zapowiada się świetnie. Dobrane naogół towarzystwo, całe masy znajomych, śliczne tualety, doskonała orkiestra, słowem wszystko składało się na atmosferę jaknajbardziej sprzyjającą zabawie. Nie dziwiłem się też wcale, że cienkie chrapki panny Joli rozduły się, a błękitne oczy zabłysły jak dwie akwamaryny.

Nagle, tuż przy wejściu, otarła się o nas młoda paniątka o miętą buzi, ale za to wielce zaniepokojonych oczach. Na balu zdaje się była sama. Jak powiedziałem, rozglądała się po sali z nadzwyczajnym zaciekawieniem, ale też z wyraźną tremą. Nietylko jednak z tego powodu odbijała od towarzystwa. Paniątka ta przybrana była bardziej skromnie, niż wszyscy. Nawet otwarcie powiedziaławszy, bardziej skromnie, niż wypadało. Skromniutka jej tualeta, uszyta zresztą ze smakiem i wedle ostatniej mody, była, nie owijając w bawelnę, satynowa.

Panna Jola spojrzała na nią zgorzsona.

— A to skąd się tu wzięło? — powiedziała półgłosem. — Przecież to skandal! Tak przyjść na bal... Uważam, że komisja balowa powinna badać takie rzeczy... Przecież to poprostu razi... Perkaliki na balu! Świat się kończy!

Właścicielka satynowej sukienki usłyszała najwidoczniej krytykę, gdyż spojrzała na moją towarzyszkę żałośnie i w niebieskich jej oczkach zalśniły dwie łzy. Za to we mnie zawrzało. Przygryzłem usta. W milczeniu odtńczyłem z panną Jolą obowiązkowy jeden taniec, odprowadziłem na miejsce i pod pierwszym lepszym pretekstem ulotniłem się.

Copędzej odszukałem właścicielkę satynowej sukienki, sam się jej przedstawiłem i poprosiłem do tańca. Krótką przerwę zużytkowałem na odszukanie jeszcze kilku młodych ludzi i zaagitowanie ich do dzieła pomsty. Wkrótce doprowadziłem do tego, że satynowa sukienka była, ku zazdrości innych panien, wręcz rozrywana. A czuję się w obowiązku dodać, że tańczyła bardzo dobrze.

Bardzo szybko panna Jola zauważyła powodzenie satynowej sukienki i moją rezerwę. Zawołała mnie też niezwłocznie.

— Panie Adryjanie! Czemu mam przypisać to, że pan ode mnie stroni? — przystąpiła z wrodzoną otwartością do rzeczy.

Postanowiłem również być szczerzy tak, jak ona.

— Chce pani? Mogę opowiedzieć.

— Bardzo jestem ciekawa.

— Wobec tego proszę, niech pani przesiedzi ze mną jeden taniec i posłucha.

— Domyślam się, że tu w grę wchodzi ta mała. Cóż więc się stało? — zapytała, kiedy usiedliśmy w jednym z bocznych saloników.

— Czy pani wie, kto to jest?

— Nie wiem. Pan ją zna?

— Nie znam jej również. Nietrudno jednak domyśleć się. Skromna, a jednak bardzo modna jej sukienka jest dostatecznie wymowna. Jej pokłute paluszki również. Przypuszczam, że jest czemś w rodzaju szwaczki.

Moja słuchaczka wydeła pogardliwie uścieszka. Pohańkowałem zniecierpliwienie i mówiłem dalej.

— Tak. Jej historję bardzo łatwo sobie wyobrazić. Jest szwaczka. Mieszka prawdopodobnie w ubogim domu, którego podwórko, małe i wilgotne, jest zawsze ciemne i ponure. Dziewczyna szyje od lat najmłodszych sukienki dla pięknych, bogatych panien, takich właśnie, jak pani, panno Jolu. Szyje po całych dniach. Czasem tylko podnosi oczy w górę, gdzie nad dachami widnieje skrawek błękitnego nieba i wzdycha. Gdyby ona choć raz mogła ciągle widzieć słońce. Lecz ona nie ma czasu na spacer. Musi szyć. Szyje więc, aż jej oczy blakną coraz więcej, szyje strojne i bogate sukienki. Jakże biedną wydaje się jej sukienka



wobec tych jedwabów, crepe-de-chine'ów, lam i brokatów... Jakże rozkosznie czuć się musi człowiek w takich wspinałościach. A jak się musi bawić... Ach, gdyby ona mogła być choć raz na takim balu...

Opuszcza ręce z pokluciami paluszkami, przyrymka oczy i myśli. Wielka cudownie przybrana sala... jarząca się setkami świateł... świetnych klejnotów pań... słodkie upajające dźwięki muzyki... wirujące pary... a ona tańczy... tańczy... Nie była nigdy na wielkim balu, ale czytała przecież o tych przepychach bajkowych, zabawie skrzęcej, jak perlisty szampan... ach, gdyby ona mogła kiedy spróbować szampana... Ciekawa rzecz, jak smakuje szampan? Podobno ma smak migdałów... czy też do szampana podaje się migdały?... a tak! Palone migdały... Boże, jakie to musi być świetne... Ale cóż? Ona, biedna dziewczyna, może tylko myśleć o tem wszystkim. To wszystko nie dla niej. Ona musi szyć. Szyć ciągle, bezustanku...

Otrząsa się więc z marzeń i szyje, szyje. Szyje do późnej nocy. A w nocy śni jej się bal, jakies cudowne widziadło, złożone z tęczy kolorów, jarzących świateł, cudnej muzyki, wirujących par...

Rano wstaje z podkrążonemi oczyma i znowu szyje. I tak dzień, po dniu, dzień po dniu, dzień po dniu. A nocami marzy o balu.

Aż wreszcie stało się... Niewiarogodna bajka urzeczywistniła się nagle, jakby na skinienie czarodziejskiej wróżki.

Jedna z klientek dała jej bilet wstępu na bal, na ten właśnie dzisiejszy bal. Szwaczka oniemiała z radości. Jakto? Więc ona naprawdę będzie mogła być na balu? Na prawdziwym, cudownym balu? Rzuciła się do rąk swojej dobrodziejki.

Od tego dnia poczęła gorączkowe przygotowania do balu. Ze spokojem, tłumiąc wyrzuty sumienia, powzięła szaleńczą decyzję: niech się dzieje co chce, raz w życiu! zrujnowała się na prunelkowe pantofelki i kilka metrów satyny. Uszyła sobie sukienkę wedle ostatniego żurnalu, uszyła ją nocami, kradnąc swym biednym, zmęczonym oczom te nieliczne godziny snu, jakie pozostawały jej po całodziennym pracy. Kiedy w przeddzień balu przejrzała się w lustrze, zadrzała. To ona? To naprawdę ona? Ta królowa z bajki, to urocze zjawisko, to sennie marzenie, to ona?

Bal przeszedł wszelkie oczekiwania dziewczęcia. Był jednym, wielkim, nieoczekiwanym pasmem powodzenia. Nietylko bawiła się, ale przez tych świetnych panów, jakich dotychczas widywała tylko w kinie, dosłownie rozrywana była. Była królową tego balu.

Bal był tak cudny, tak cudny, że tygodniami całem żyła jego wspomnieniem. Był złotym promieniem jej szarego, smutnego życia. Był klejnotem, który leżał w szkatułce jej wspomnień i rozjaśniał jej potem całe lata wiecznie ciemnych, jednostajnych, ciężką pracą pochłoniętych dni. W późnej starości wywoływał uśmiech szczęścia na wybladłe wargi. Nie, nie może się skarżyć na życie. Jej życie nie było wiecznie szare i wiecznie smutne. Miała swoją jasną chwilę, wprawdzie jedyną, ale za to tak bardzo jasną, tak cudną, tak kochaną... Ten bal...

A jednak, panno Jolu, ona nie miała tej, kto wie, czy nie jedynej, jasnej chwili... Ten bal, który mógł jej

ozłocić biedne szare życie, ten złoty promień radości, to jasne, jak cudny klejnot wspomnienie zostało okrutnie, bezlitośnie zabite zaraz na progu tej zaczarowanej sali. Jedna z tych pań, dla których wysilała nocami swoje biedne oczy, spoliczkowała ją pogardą, jak batem. Odpędziła od szczęścia, jak zły człowiek odpędza od wody spragnionego, bezdomnego psa. Odegnano ją, ponieważ jej biedna, ucziwie zapracowana sukienka była za biedna dla jasnie wielmożnych państwa... razila oczy...

— A tą, która zabiła jej biedne szczęście, jej złoty promień, tą, która odebrała jej może jedyną jasną chwilę w życiu — była pani.

— Oto, co miałem do powiedzenia. A teraz, pozwoli pani, że ją pożegnaj.

Wstałem i odszedłem szybko.

— Panie! — krzyknęła rozpaczliwie za mną panna Jola. Odwróciłem się.

Widziałem tylko plecy, spazmatycznie drgające plecy mojej towarzyszki. Panna Jola skulona rozpaczliwie w fotelu płakała, jak bóbr. Uśmiechnąłem się, hamując wzruszenie. Podeszedłem pocichu do niej.

— Panno Jolu — szepnąłem.

— Panie! — lkała biedna ofiara mojej fantazji. — Ja jestem zła, okrutna dziewczyna! Jak ja mogłam, jak mogłam to zrobić! Ja nie mam serca... Ta biedna dziewczyna... Boże, Boże, co ja zrobiłam...

— Panno Jolu. Niech się pani uspokoi. Nie wszystko jeszcze stracone...

— Boże, Boże, jaka ja jestem zła, jaka niegodziwa... Ja jej złamałam życie...

— Panno Jolu. Jest pani pocziwe stworzenie. Widzę, że niesprawiedliwie panią sądziłem. No, proszę już nie płakać tak strasznie. Jakoś zaradzimy temu wszystkiemu.

Biedna Jola płakała coraz rozpaczliwiej. Jej mała chusteczka była już zupełnie mokra od łez. Delikatnie wyjąłem ją z jej ręki i dałem swoją. Nie wiadomo dlaczego, ten wypadek mnie samego wzruszył niepomierne.

— No, cicho już, cicho.

Pocziwą, rozplakana panna Jola, chwyciła mnie za rękę i zawołała gorąco.

— Panie, co zrobić, aby ona zapomniała o tej niegodziwości?!

— Dobrze, powiem pani. Ale niech pani obetrze już łzy. Chodźmy do sali.

Z moją pomocą począł ten miły narwaniec wprowadzać do porządku swój wygląd. Otarła twarz, mokrą od łez, przypudrowała bledny, zaczerwieniony nosek i spojrzała na mnie tak żałośnie, że pod tem spojrzeniem stopniałem, jak śnieg.

— Pięknie. A teraz niech się pani roześmieje. Idziemy spełnić dobry, radosny uczynek. No! Roześmiać się!

Dokazałem wreszcie tego, że pokutująca grzesznica weszła na salę, piękna, jak wiosenny poranek po burzy.

Poczem poszedłem szukać mojej bohaterki. Po chwili prowadziłem ją do stolika moich kuzynek, którym już przedtem nieporównana Jolanta opowiedziała piąte przez dziesiąte swój dramat oraz zapowiedziała kategorycznie wszystkim, nie wyłączając ciotki, że jeśli kto poważy się okiem mrugnąć, z nią, Jolantą, będzie miał do czynienia. Któż opisze jednak moje zdumienie, gdy przy uroczystej prezentacji zatrwożonej



tem wszystkim panienki, Jolanta chwyciła ją za szyję i publicznie, wobec całej sali ucałowała z całych sił.

— A teraz ja proszę! — zawołała buńczucznie — Panie Adrjanie! Proszę zamówić szampana!

I mrugając na mnie szelmowsko, dodała:

— A niech pan nie zapomni o palonych migdałach!

A. C. Cadme.

## BENEDYKTYNI W POLSCE

Nad drzwiami wiodącymi do Opactwa Benedyktynskiego w Maredsous widnieje napis: PAX. Pokój tym, którzy zamieszkali tu na stałe, i tym, którzy z chwilowej korzystają gościny. Pokój, nie leżący w sprzeczności z wyteżoną działalnością zewnętrzną, oparty na szczerym wysiłku rozwiązania stosunku człowieka do Boga. Poszukiwanie nieskończoności i opromienienie każdej czynności ludzkiej tem poszukiwaniem — czyż nie o tem nam mówią Opactwa Benedyktynskie po całym rozsianym świecie? Przesuwają mi się przed oczami cudowne Monte Cassino pod Neapolem, gdzie 1400

Dzieje tego Zakonu w naszej Ojczyźnie prastarych sięgają czasów. Już za Dąbrówki przybyli mnisi na Łysą Górę, gdzie założyli kościół św. Trójcy na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Bolesław Chrobry zastaje Benedyktynów na Świętokrzyskim szczycie i rozbudowuje klasztor, do którego Emeryk, syn św. Stefana, przywozi relikwię Drzewa Krzyża św. Wielkie postacie synów św. Benedykta wyrastają na tle historii naszego narodu: Jordan, pierwszy Biskup polski, św. Wojciech, założyciel klasztorów w Łęczycy i w Trzemesznie pod Gnieznem, 5 Eremitów benedyk-



Klasztor OO. Benedyktynów w Lubiniu

Fot. Ulatowski.

lat temu św. Benedykt założył swój Zakon, Mont Saint Michel, Opactwo Kluniackie, Tyniec i uderza fakt, że ludzie, którzy tu zakładali centra swej działalności, musieli bardzo kochać Piękno. A kochali je nie tylko w przyrodzie, ale i w architekturze, rzeźbie, malarstwie, ksiązkach. W kamień, marmur, pergamin starali się wcielić cząstkę wiecznego Piękna, wierząc pewnie w to, że jest ono jednym ze stopni, po których dusza ludzka kroczy ku nieśmiertelności. Ogólnie znana jest terminologia „benedyktynska praca“, określenie to jest symbolem bezimiennego, cierpliwego trudu. Świadkami tego trudu są wszyscy ci, którzy zdaleka lub zbliska przypatrują się powrotowi Benedyktynów polskich do Lubinia, jedyne obecnie gniazdo Benedyktynów w Polsce.

tyńskich (1005), w Międzyrzeczu przez służbę królewską w celu grabieży zamordowanych.

W jedenastym wieku ufundowane zostały Opactwa w Sieciechowie nad Wisłą, w Tyńcu pod Krakowem, w Lubiniu, w Mogilnie pod Gnieznem. Dzięki hojności królów i możnowładców polskich, staje się Zakon właścicielem olbrzymich latyfundiów: do Opactwa Tyńckiego należy 5 miast i 100 wsi, do Lubinia 2 miasta i 50 wsi...

Zakon rozwija w Polsce działalność misyjną i kulturalną, krzewi wiarę chrześcijańską, zakłada pierwsze szkoły w Polsce, karczuje lasy, osusza bagniska, kolonizuje. W jego murach piszą się pierwsze kroniki, Gallus bowiem był benedyktyinem lubińskim, pierwsze roczniki i pierwsze kazania polskie, zwane Świę-





LUBIŃ

*Wnętrze Kościoła OO. Benedyktynów*

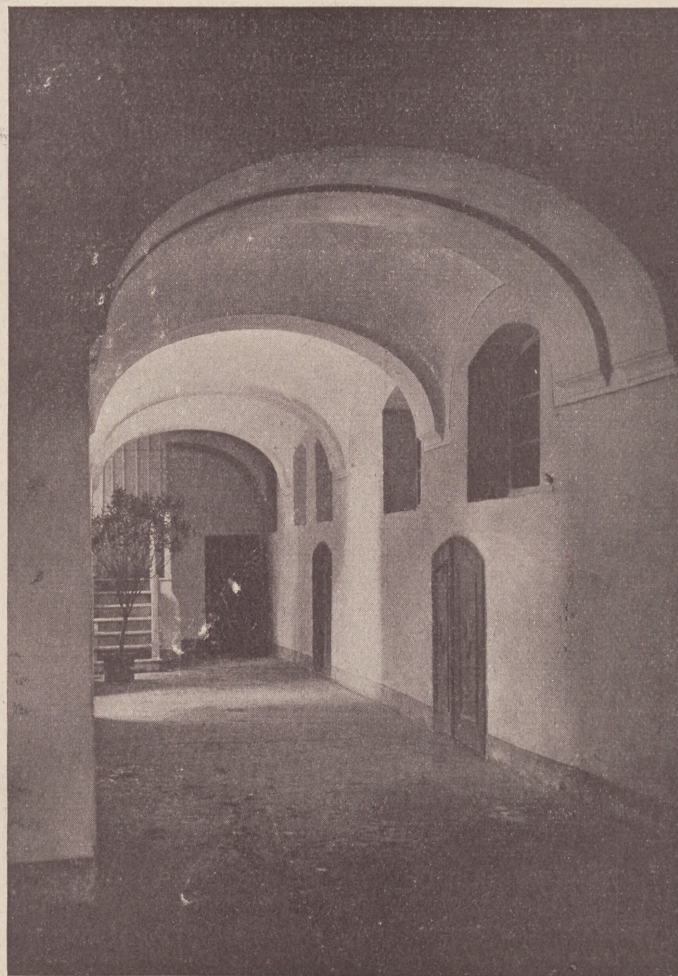
tokrzyskimi. Mnisi, przybyli z Czech, Belgji, Lotaryngji, przywożą tajniki sztuki romańskiej, która tak bujnie rozkwitła w promieniu Opactwa Kluniackiego.

Historja Piastów łączy się niejednokrotnie z dziejami Zakonu. Kazimierz Odnowiciel wychował się w Opactwie Brunwiller pod Kolonją, Władysław Biały ksiązę Gniewkowski, współzawodnik Ludwika Węgierskiego, był Benedyktynem w Dijon, Włodzimierz ksiązę Oświęcimski — zakonikiem w Tyńcu.

Król Władysław Jagiełło odbył dwukrotną pielgrzymkę do klasztoru Świętokrzyskiego, pierwszy raz jadąc z Litwy do Krakowa, drugi, przed bitwą Grunwaldzką. Witold, brat Jagielly, oddaje Zakonowi Stare Troki, pierwotną siedzibą rodziny książęcej.

W XVI-tym wieku jesteśmy świadkami pewnego upadku klasztorów, dzięki ingerencji Państwa w życie wewnętrzne Zakonu; królowie odbierają zgromadzeniom prawo wolnej elekcji opatów, mianując tak zwanych opatów komendataryjnych, czyli świeckich. W tej to epoce widzimy stojących na czele opactw Biskupów i nawet Prymasów polskich.

W końcu XVII-go i w XVIII-tym wieku klasztory benedyktyńskie, które korzystały dotąd z autonomji, skupiają się, wzmacniają organizację wewnętrzną i łączą się w Kongregację Polsko-Benedyktyńską Św.



LUBIŃ

*Krużganek w Klasztorze OO. Benedyktynów*

Krzyża. Następują znów czasy rozkwitu klasztorów, wzmożonej pracy umysłowej i zwiększenia ilości powołań.

W XIX-tym wieku rządy zaborcze kasują Zakon w Polsce; ostatnie zostały zamknięte klasztory w Pułtusk, Nieświeżu i Horodyszczach pod Pińskiem, w r. 1865.

Do Lubinia, położone w Ziemi Kościańskiej, powrócili z obczyzny Benedyktyni-Polacy w r. 1923 i objęli zarząd największej wiejskiej parafji w Wielkopolsce. Pod ich opieką życie religijne i społeczne parafji wartkim płynnie nurtem.

Bibliotekę, z której każdy może korzystać, złożoną z 17.500 tomów, a zawierającą rękopisy, inkunabuly, Ewangeljarz z XI-go wieku... zdążyli Ojcowie zebrać od czasu powrotu do kraju; obecnie zakładają Muzeum Ziemi Kościańskiej, i zamierzają otworzyć gimnazjum z internatem.

Z punktu widzenia historycznego i artystycznego, Lubień w zupełności wart jest zwiedzenia. Kościół klasztorny, pierwotnie bazylika romańska, przerobiona na świątynię gotycką, której w XVII-tym wieku nadano znów charakter barokowy, zawiera ciekawe szczegóły: piękne bogate barokowe stalle, żelazne kute późno gotyckie drzwi, pomniki opatów i rycerzy z XVI-go



i XVII-go wieku. Na dziedzińcu klasztornym wmurowane są płyty grobowe opatów z XVII-go wieku, i rośnie wspaniały 400-letni kasztan. Opodal wznosi się śliczny romański kościółek z XII-go wieku, ongiś parafjalny, w r. 1853 przez rząd pruski protestantom oddany.

Zakon Ojców Benedyktynów złotymi zgłoskami zapisał się w wielkiej księdze dorobku kulturalnego ludz-

kości. Droga historycznego rozwoju Zakonu znacząca jest pięknymi pomnikami nauki, sztuki, piśmiennictwa. Cieszymy się więc, że w odrodzonej Polsce założyli oni znowu swoją placówkę, ufając, że będzie z niej promieniowała głęboka i ożywcza, z wieczystych płynąca źródła, wewnętrzna kultura ducha.

*Marja Wańkowiczowa.*

## LAUREATKA NOBLA: SYGRYDA UNDSET

Konkursy literackie przynosiły nam niejednokrotnie zawody i rozczarowania, wywoływały wątpliwości, sprzeczki i polemiki. Z tem większym uznaniem przeto przyznajemy, że jury, premujące pisarzy na laureatów Nobla, stawia na piedestał talenty istotnie zgoła niepospolitej miary i zapala na ich cześć świeczniki, sterczące wysoko na horyzoncie europejskim literatury pięknej i rozsiewające blask wokoło. A nigdy może wysokie to odznaczenie nie dostało się godniejszej osobistości, jak w roku zeszłym, gdy przypadło w udziale powieściopisarce norweskiej Sygrydzie Undset.

Poznajmy ją z dwóch pierwszych tomów trytomowej powieści: „Krystyna, córka Lawransa“, opublikowanej przez towarzystwo wydawnicze „Rój“, w autoryzowanym przekładzie Wandy Kragen, która naogół zaszczytnie wywiązała się ze swego trudnego zadania. Byłoby pedanterją, gdybyśmy wskazywali zdania, gdzie nie udało się tłumaczce oddać jasno myśli autorki. Dość, że, archaizując język i styl umiejętnie a nie radykalnie, przenosi ona czytelnika w czasy średniowiecza tak, iż nie traci na tem nic poczytność tego dzieła.

Pierwszy tom nosi podtytuł: Wianek, drugi: Żona, a zawierają one dzieje kobiety z rodu słynnego w Norwegji w początku czternastego wieku.

Trudno a priori wykrzesać z siebie zainteresowanie dla tej tak dalekiej i obcej nam krainy fjordów i dla tych zamierzchłych czasów. A przecież potężny talent autorki bierze czytelnika odrazu w jassy. Córka archeologa norweskiego nabrała od młodości umiłowania do przeszłości swego kraju, wniknęła

w tą epokę jaknajintensywniej, poznała ją wszechstronnie i dzięki temu stworzyła wspaniały obraz historyczno - obyczajowy, malowany w wielkim stylu a wykończony w szczegółach.

Sygryda Undset, urodzona w r. 1882, znana w swej ojczyźnie z innych dzieł beletrystycznych, nie przypomina nam wcale znakomitej autorki szwedzkiej, Selmy Lagerlöf. Autorka „Dziewczyny z bagniska“ spoziera na świat przez różowy pryzmat baśni i złudzenia, idealizuje ludzi, pisze piórem kobiety, p. Undset sama odznacza się męskim pokrojem umysłu, nie pozwala ponieść się sympatji i antypatji dla swych postaci powieściowych, lecz traktuje je realistycznie z obiektywizmem historyka. I tak wskrzesza dawną epokę, zaludnia Norwegję żywymi ludźmi z ich ówczesną prymitywnością obyczajów, z ich silnymi namiętnościami i swoistą psychiką.

Postacie te, począwszy od uroczej, niezmiernie interesującej bohaterki, narwosowane w konturach wyraziście, pogłębia autorka psychologicznie do tego stopnia, że przeprowadza Krystynę przez różne ewolucje duchowe i wiedzie do stóp krzyża. Bo z umiłowaniem prawdy, której spoziera w oczy śmiało, autorka łączy głęboką religijność i to połączenie daje nadzwyczajnie piękne dzieło. Po przeczytaniu go, nie dziwi nas, że autorka, lubo żyjąca w środowisku na wskroś luteranjskim, przeszła na łono Kościoła katolickiego.

Aby uchylić rąbek treści pierwszych dwóch tomów tej powieści, zaznaczam, że w „Wianku“ poznajemy Krystynę jako siedmioletnią dziewczynkę. Pierwsze dreszcze miłosne budzi w niej giermek z dwo-

ru jej ojca, a w wir szalonych namiętności porywa ją uwodziciel, Erlend. Dla niego porzuca ona zaniego i rozumnego sąsiada, dla niego zapomina o swej godności i przeciwstawia się ojcu. Mocą swej miłości zwycięża opór ojcowski i tom ten kończy się jej ślubem. Jako żona nie znajduje takiego szczęścia, o jakim marzyła. Pożycie jej z lekkomyślnym, egoistycznym Erlendem obfituje w momenty dysharmonji głębokiej i tu autorka wytacza kwestję ustosunkowania się kobiety do mężczyzny. Ten problemat rozwiązuje w duchu katolicyzmu. Krystyna podporządkowuje się mężowi, wywierając nań przytem wpływ dobroczynny, i z biegiem lat coraz więcej uduchowiona znajduje swe powołanie w gromadzie swych dzieci i poświęceniu dla bliźnich. Po tej linii z fermentów szalu miłosnego wznosi się ta pełna temperamentu kobieta o dziwnym sercu i bogatej indywidualności wzwyż, pnie się na wyżyny zaświatowe. A prawda życiowa, z jaką odmalowała ją znakomita autorka, sprawia, że z zachwytem stajemy wobec tak świetnej kreacji kobiety.

W „Krystynie, córce Lawransa“ mamy dzieło skończenie doskonałe, pomnikowe, dla dojrzałego, inteligentnego czytelnika niezmiernie ciekawe. Nie łatwo przyszyłoby nam wskazać na utwór powieściowy równej wartości w naszej literaturze. Jak w zwierciadle odbijają się w tem dziele świat i ludzie Skandynawji czternastego wieku, nie tak bardzo odmienni od naszych ówczesnych praszczurów; odbija się w niem człowiek wogóle i odbija — życie.

*M. W.*

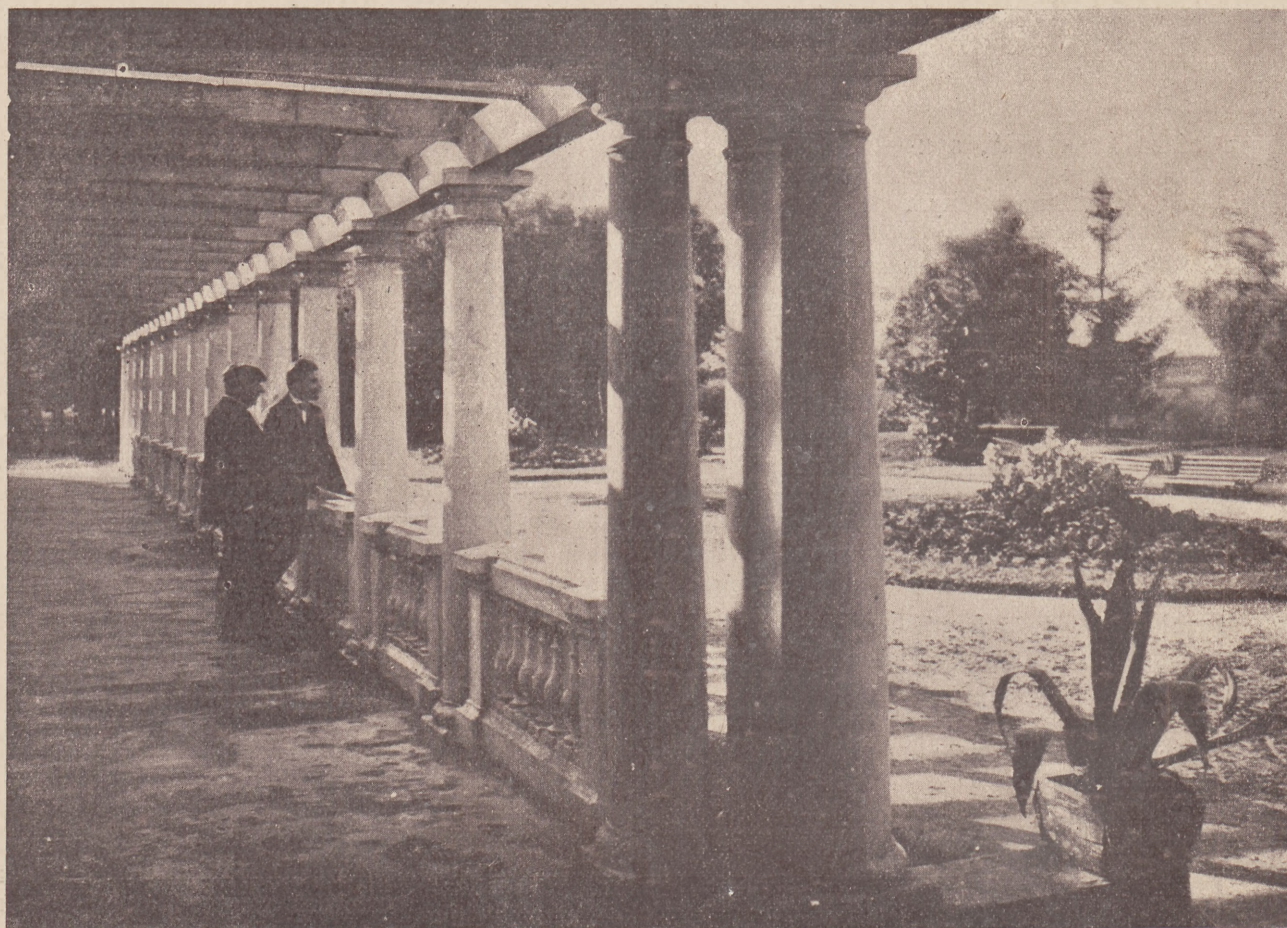


Z N A S Z Y C H



SZCZAWNICA

*Schronisko Stenkiewicza*

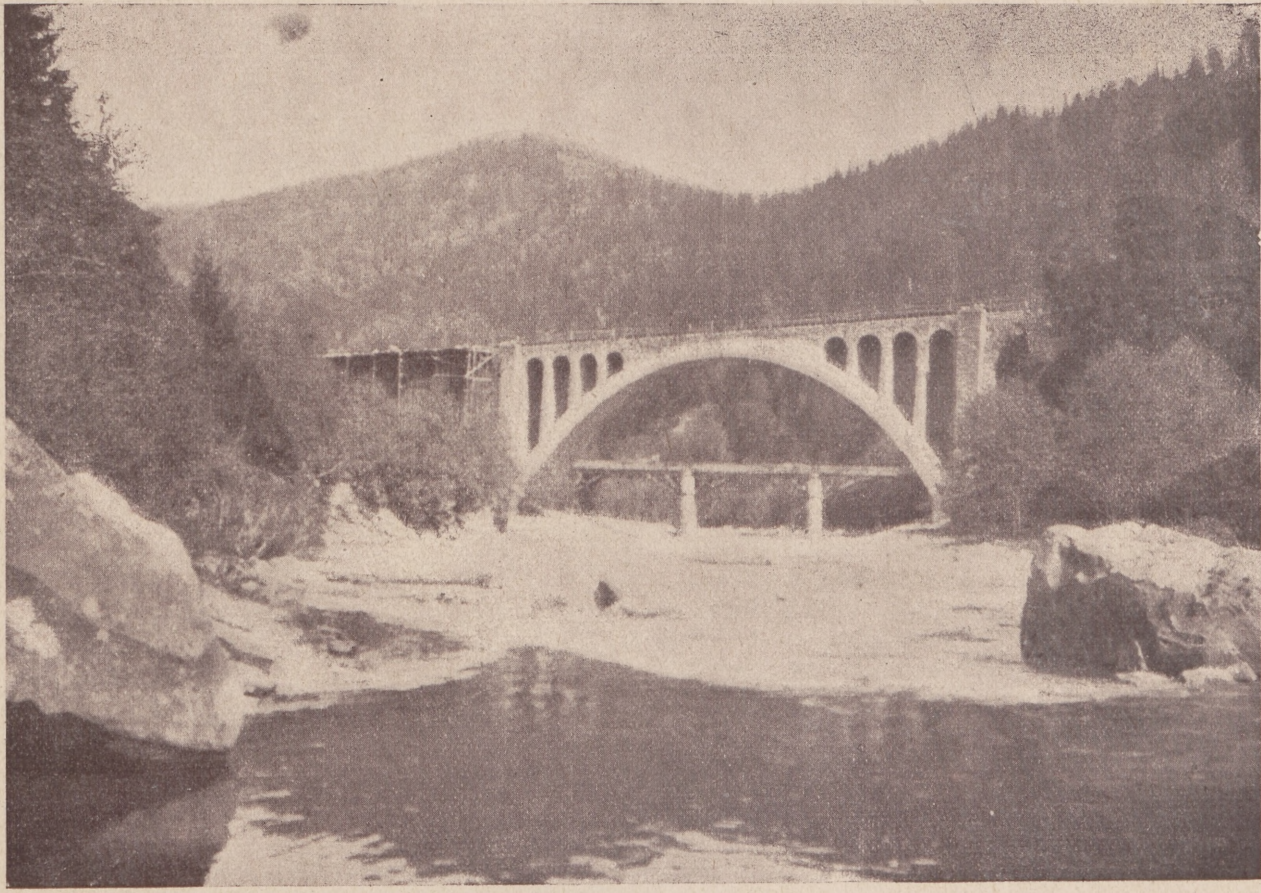


SOLEC

*Kolumnada Łazienkowa*



U Z D R O W I S K



JAREMCZE

*Most na Prucie*



POMORZE

*Okrywie przy Gdyni*





## 6. NASZA WIELKOŚĆ

Pamiętasz zapewne lata dziecinne i tę dziecinną troskę, ideał, czy marzenie, wyrażane zazwyczaj słowami: „A jak ja urosnę... jak ja będę duży... jak ja będę wielki, to zrobię to i tamto...”.

Dziś, oczywiście, spływa nam uśmiech na wargi na samo wspomnienie tych ideałów dziecinnych, tych marzeń, wziętych z tysiąca i jednej nocy, tych zamiarów, usuwających z kuli ziemskiej wszelką niemożliwość. „Jak ja będę taki wielki, jak mamusia, jak tatuś!”.

Lata płynęły. Doszliśmy zwolna do tej wielkości, jaką imponowali nam starsi. Jako już dorośli, stanęliśmy w szeregu obok innych do pracy na chleb powszedni, do spełniania obowiązków na zajętem przez nas stanowisku. Najprawdopodobniej ani jedno z naszych marzeń dziecinnych nie zostało wcielone w czyn. Przeszło ponad nimi życie twarde, jak granit, ostre i nieubłagane, jak burza północy. Zwarzyło kwiaty marzeń, zrodzonych w naiwnej głowie i przekreśliło sny naszej niemowlęcej „wielkości”.

Raz na zawsze — zdawałoby się — zostaliśmy wyleczeni z tej naiwności dziecinnej.

Jednak nieprawda! W latach dojrzałych znowu stajemy się dziećmi!

Dajemy się znów unosić marzeniom o naszej wielkości, graniczącej z czarami. Sny o potędze nie przestają nas łudzić. Wirują nam w głowie tysiące planów, możliwości, konjunktur, jakie mogłyby nastąpić, gdyby nie to i nie tamto... Zwłaszcza, gdyby na tem, lub owem wyższym stanowisku, na tej lub owej wpływowej posadzie, w tej czy innej rozstrzygającej sprawie znaleźli się nie inni, tylko właśnie MY...

Gdybyśmy tak MY mieli więcej pieniędzy, posiadali rozleglejsze stosunki, zdobyli wyższe wykształcenie, to świat napewno potoczyłby się po innych torach, ziemia okryłaby się czarodziejskimi kwiatami szczęścia... Gdybyśmy większymi byli!...

I tak bez końca snujemy fantazje naszej domniemanej wielkości. Przechodzimy ze złudzenia w złudzenie. Złudzenia dziecięce ustępują miejsca złudzeniom wieku dojrzałego. I nieraz w sędziwej starości spełnia się na nas spostrzeżenie natchnionego pisarza o dziecięciu stuletniem...

A nie tylko każdy z nas, oddzielnie wzięty, lecz i całe zrzeczenia, a nawet narody ulegają długotrwałym złudzeniom na tym punkcie. Pragną posiadać wielkość, a nie wiedza, na czem ona istotnie polega.

Druhu mój i Bracie! I Ty mi nieraz mówisz o wielkości. Chce Ci przeto powiedzieć, jaką naprawdę ma być wielkość nasza.

Dziećmi jesteśmy i dziećmi pozostaniemy. Mali jesteśmy, gdy wychodzimy z nicości, i nie wiele więksi będziemy, gdy staniemy na sądzie Boga.

Ale jakkolwiek bądź — prawem naszym i przeznaczeniem jest naprawdę wielkość. Wzrost, wyrastanie z małego ziarna, wychodzenie z nicości.

Pewnej miary wielkość — oto kres dążeń naszych, ustalony ręką samego Boga.

A jakaż to miara? Wiemy, gdzie się zaczyna, ale gdzie się kończy?

Dwie są miary wielkości naszej, najzupełniej od siebie różne, chociaż wychodzą poniekąd ze wspólnego mianownika. Jedna miara wielkości dla ciała naszego, druga — dla duszy.

Ciało nasze posiada określoną i bardzo ograniczoną miarę swej wielkości, jeśli dojrzały rozrost jego członków można wogóle nazywać wielkością. W każdym razie w stosunku do embrionu jest to pewna wielkość, ideał i marzenie dla małych ludzi osiągnąć po latach dwudziestu.

A dusza nasza? — Jaką miarę wielkości jej przeznaczono? Tu bowiem — czujemy — jest teren prawdziwej wielkości.

Otóż, o ile co do ciała wielkość nasza jest ustalona, o tyle w dziedzinie ducha Bóg, możnaby powiedzieć, umyślnie zgubił miarę naszej wielkości. Nie dla Siebie, rzecz jasna, ale zgubił niejako dla nas. Nie utrwala nam tej miary. Rozkazuje tylko najusilniej rósć, i rósć, i rósć... Im wyżej wzniesiemy się na skali ludzkich duchów, tem milej będziemy widziani na wysokościach...

Ale jak tu pojąć owo rośnięcie duszy? Ciało urasta, pobierając soki pożywne z ziemi, a czem, od czego urasta dusza?

I dusza ma swoje „soki“, od których urasta: *Myśli!* Myśli i pragnienia!

Przedstawmy to sobie w praktycznym obrazie. My obaj myślimy: Ty i ja. Ty, przypuśćmy, myślisz w tej chwili o swoim domu i swoich sprawach domowych. Dusza Twoja rozszerza się niejako, rozrasta na tyle, żeby objąć cały Twój dom i wszystko, co z nim związane. A ja myślę o tych tysiącach domów, w których, podobnie, jak w Twoim, zjawi się gość — miesięcznik i pouczać będzie także o naszej wielkości. I moja dusza także się rozszerza, żeby objąć i zamknąć w sobie niejako tych istot ludzkich tysiące. Co teraz większe: Twój jeden dom, czy domów i dusz tysiąc? Czyja dusza więcej urośnie: Twoja, czy moja?

Miej więc myśli wielkie, coraz większe! Myśl o Polsce całej, myśl o ziemi całej, myśl o Kościele Chrystusowym, myśl o Nieskończonym Bogu — a urastać pocznieś w nieskończoność. Oto prawdziwy źródło wielkości naszej.



# NIEBIAŃSKA NAGRODA

Któż to jest ta drobna wążka dziewczynka, bogato odziana, z twarzyczką o białości lilji, z oczyma błyszczącymi ogniem niebieskim, która w piękny pogodny dzień letni stuka tu wrót wyniosłego klasztoru Dominikanek Val di Pietra we Włoszech?

Któż jest ten rycerz surowy, którego żrenice pełne są łez w tej chwili? Kto ta matrona, co dziewczę za rękę trzyma, a wzrok podnosi ku niebu jasnemu, tam — jakby szukając oparcia i radości — mimo swego bólu.

Widać, że tych troje przeżywa moment doniosły, że czyjeś losy tu się ważą, że zwykły ludzki smutek ginie tu przed czymś niewidocznym, a bardzo wielkim.

To dziewięcioletnia Imelda Lambertini, odprowadzona przez rodziców, pragnie dostać się w chłodne mury klasztoru i tam zamknąć się na zawsze dla świata.

Jakże to tak? Przecież to dziecko nieletnie. Inne w jej latach pogrążone w radościach i zabawach dziecięcych — dalekie od wszelkiej nauki (tembardziej, że to wiek XIV) — weselą się też troski? Skądże jej klasztor?

O, bo i jej serce pełne radości, ale innej, ale wynikającej z głębokiego ukochania Zbawiciela.

I jej dusza szczęśliwa, bo uważna na Boże ciche wołanie, gotowa do drogi najbardziej ciernistej, jeśli tak każe Ten, co jest w niebiosach, a ku Któremu wznosi się jej myśl, jej uczucie w najśodszej oddaniu.

Zdawało się, że wszystkie łaski, które Bóg zsyła śmiertelnym, czekały na małą Imelkę już u węgłowa jej kołyski.

Rodziców miała rzadkiej pobożności, oboje słyli z cnót chrześcijańskich. Brat matki był w zakonie św. Augustyna.

Wszystkie jej bóle i płacze dziecięce kołysano imieniem Jezusa i Najświętszej Jego Matki.

Ledwie zaczęła mówić — pacierz był jej pierwszemi słowami; pierwsze rozumne spojrzenie kierowała na krucyfiks. Ziarnka różańca wołała niż błyski klejnotów.

Doszedłszy do lat 6—7, często szukała samotności i wruszała się głęboko, myśląc o miłości Bożej. Bardzo wczesnie zrywała się z pościeli i szła z imieniem Jezusa na ustach przed Jego ołtarz. Uczyła się czytać na księgach świętobliwych i często znajdowano ją z psalterzem na kolanach, choć jeszcze nie była w możności zrozumieć treści.

Od dzieciństwa była nad podziw pracowita — a spokój przenikał każdy jej krok i uczynek.

I ta oto — ukochaną córkę — rodzice odprowadzają do klasztoru, ulegając jej najgorętszym prośbom i — poddając się woli Bożej.

Niełatwo jednak słowami przekonać o swem wołaniu — Imelka zaklina przełożoną zgromadzenia SS. Dominikanek, aby jej pozwolono przekonać swem życiem o niezłomnej woli służenia Panu.

Daremnie przełożona przedstawia całą surowość reguły; dziecko, jakby zachęczone przeciwnościami, kładzie ze słodkim uśmiechem głowę na jej kolanach i — zsuwają się na ziemię złociste pukle obcięte nożycami.

A potem welon Oblubienicy pokrywa małą postać, jasną główką ginie w zasłonie kaptura pokory; szkaplerz czystości — jak klejnot najdroższy — zawisa na szyi; pasek siły — opasuje sukienkę zakonną.

Mała Imelda zostaje w klasztorze; rodzice wracają sami do opustoszałego domu.

Ale i ona — pomimo osiągnięcia celu, pomimo radości, że każdą chwilę teraz poświęci Panu, boi się tej pierwszej nocy...

Łzy gorące, łzy smutku i żalu płyną długo z jej oczu; żal matki i ojca, smutno bez ich pieczy.

Pełna gotowości i zapału Dominikanka czuje się teraz — w tych ciemnościach nocnych — naprawdę małą i biedną, i samotną.

Ale oto duszę przenika jakby światło niebieskie, pierzcha samotność: do chłodnej ciemnej celi schodzi Chrystus i w Swe miłujące dłonie zgarnia wszystkich niepokój, a zostawia powiew wielkiej miłości.

Z tego nawiedzenia czerpie Imelda dnia następnego i wielu innych — niezwykle siłę w spełnianiu surowej reguły dominikańskiej.

Nieprzerwanych wysiłków potrzeba ciągle — i widzimy, jak wysiła uwagę podczas nabożeństw i modlitw, nie przenikając jeszcze całkowicie ich treści.

Widzimy, jak natęży energię przy studjowaniu brewiarza i przy robotach ręcznych; jak powiększa pokorę, rzucając się do nóg przełożonej i siostrom, jeśli, przy swem niedoświadczeniu, popełniła coś niedokładnego.

Widzimy wysiłek bezwzględnej posłuszeństwa na każdy znak milczenia, prawie całodziennej ciszy.

A jednak dziecko nie tylko poddaje się tym ustawicznym cierniom, które życiu zakonnemu nadają zasługę długiego męczeństwa, ale doskonali się z dniem każdym; po kilku miesiącach staje się wręcz wzorem dla innych.

Na jej gorące prośby pozwalają jej wkrótce, przynajmniej w niektóre dni, odwiedzać w nocy Przenajświętszy Sakrament. Wstaje wtedy na pierwszy odgłos dzwonka i aż do świtu oddaje kochającym sercem cześć Bogu.

Pewnego dnia, gdy zgromadzenie całe zebrane było na głośnym czytaniu, Imelda prosiła przełożoną o zapoznanie jej z życiem św. Agnieszki.

Długo czytała przełożona wruszający żywot małej męczenniczki, a potem, widząc zmęczenie słuchającej, kazała jej spocząć.

I wtedy we śnie Imelda ujrzała postać Matki Bożej w stroju Dominikanki. Bez żadnej trwogi zwróciła się do Cudownego Zjawiska:

— Nie mam na ziemi przyjaciółki w moim wieku, więc szukam jej w niebie i dlatego proszę o poznanie historii św. Agnieszki.

Matka Boska nie odrzekła nic na to, lecz zaprowadziła śpiącą w głąb klasztoru, który jednocześnie wydawał się niebem, i tam oddała ją pod opiekę św. Marii Magdaleny (patronki dziewczęcia) i św. Dominika, zaznaczając, że św. Agnieszka będzie stale czuwała nad nią, jak siostra. Wówczas w otwartych drzwiach ka-



płycy klasztornej ukazała się św. Agnieszka i ucałowała Imeldę, a ta obudziła się wzruszona.

Odtąd Imelda najmniejsze przywiązanie ziemskie, każdy swój sąd, każde wspomnienie oddaje Bogu. Wzrokiem swym stara się zawsze napotkać krucyfik lub wizerunek Ukrzyżowanego. Serce jej tęskni, pragnie znaleźć się przy Sercu Zbawiciela. Usta jej szepcą bez przerwy: „Jezu, kocham Cię“.

Z powodu młodego wieku, spowiednik nie chce udzielić Imeldzie sakramentu Komunii św., odkładając to do czasu umocnienia się jej w zasadach wiary.

Odtąd żal zalewa jej duszę; a życie staje się prawdziwym męczeństwem. Msza św., która zawsze zsyłała najczystsza radość, teraz wydaje się jakby niepełną.

Imelda odtwarza sobie w pamięci słowa Chrystusowe „Proście, a będzie Wam dano...”; poczyną błagać Boga — z całą pokorą i z całą potęgą wiary i nadziei — z nieśmiałością i mocą — w dzień i w noc — o każdej chwili. Błaga, by Bóg dał się jej z sobą połączyć i wierzy w cud.

Wszystkie drogi ludzkie zamknięte... trzeba do Serca Jezusa kołatać bezpośrednio.

Przychodzi ciepły, pachnący maj. Przyroda zdaje się bez wytchnienia śpiewać Stwórcy chwalebne „Alleluja”... Jakże słodko jest wtedy sercom ludzkim chwalić Pana!...

W wigilję Wniebowstąpienia Imeldzie pozwolono całą noc czuwać przed ołtarzem. Wiara jej krzepła — czuła, że Chrystus ją wysłucha, słyszała Jego głos.

Podczas Mszy św. zdawało się jej, że tym razem dostąpi łaski przyjęcia Komunii św. Lecz ksiądz odszedł od ołtarza i tym razem zostawisz ją bez Boskiego Chleba.

Ale Imelda wciąż czeka i wierzy.

I to, na chórze, słychać lekki okrzyk siostry zakrystjanki, która widzi cud!

Nad małą klęczącą postacią ukazuje się Hostja Przenajświętsza, cudownie wyjęta z Tabernaculum. Zawieszona jakby w powietrzu, nieruchomo, promienieje cudownym światłem, a dziecko — z rękami na sercu złożonymi — spogląda na Nią w najwyższej ekstazie, ale bez zdziwienia.

Zdaje się widzieć przyjaciela drogiego, który się spóźnił, ale którego z pewnością się oczekuje...

Powiadomione o cudzie, Zgromadzenie wchodzi na nowo do kaplicy i zgina kolana przed Oblubieńcem Imeldy.

Wchodzi kapelan i pojmuje, że z jego omyłki co do duszy dziewczęcia Bóg uczynił objawienie Swej Wszchemocy — z drugiej zaś strony, czekaniem nad głową zakonnicy pragnie okazać, że Sami poddaje się zakonowi, który ustanowił i Swe Boskie Ciało daje tylko przez ręce Kościoła.

Czempredzej kapłan podnosi ku niebu złotą patelnię, na którą wolno zstępuje Hostja, aby wreszcie posilić złaknioną duszę dziecka.

W kaplicy wszyscy zastygają w najpokorniejszym oddaniu hołdu Stwórcy.

Wreszcie na uczyniony z wysiłkiem przez przełożoną znak, zakonnice opuszczają wolno przybytek Boży.

Jedna Imelda — z twarzą promienną — po otrzymaniu nagrody za swą wierną miłość — nie rusza się, a, gdy przełożona chce ją podnieść — pada w jej ręce — bez życia!

I znów dzień majowy rozlata swe blaski. Dzwony biją rozgłośnię, wieszcząc święto Wniebowstąpienia i wzywając jednocześnie do oddania modlitwy za duszę tej, której żywe szczątki nie zniósł tak wielkiego szczęścia.

I znów, jak przed dwoma laty, przybywa ojciec zmarłej, bierze jej ciało na rece i składa na katafalku z kwiatów, a potem idzie cicho uprzedzić matkę i wypłakać z nią razem, łyż bólu i łyż szczęścia, że Bóg wejrzał na ich kochaną.

Więść o cudzie rozszerza się. Tysiąc ludzi przybywa odwiedzić zwłoki, które otrzymują ubogi, zgodny z regułą pogrzeb.

Odtąd klasztor Val di Pietra staje się miejscem pielgrzymek. Siostry Dominikanki wzniosły tam mauzoleum, na którym z boku odtworzony jest obraz pierwszej Komunii św. Imeldy.

Liczne cuda działy się i dzieją przy tym grobowcu.

Po wielu latach, dnia 16 grudnia 1826 r., Papież Leon XII ogłasza Imeldę za błogosławioną; a relikwie Jej stanowią cenny klejnot wielu klasztorów dominikańskich.

Janina Wańciszkowska.





## LISTY MATCZYNE

Wiersz nagrodzony I-ą nagrodą na konkursie w Krakowie.

Na dnie najgłębszej, najcichszej szufladki,  
ukrytej w biurku — niby dusza w ciele —  
chowam skarb wielki: listy mojej matki,  
pisane do mnie przez różnych lat wiele.  
Tu, gdzie ich żadne nie dosięgną zgiełki,  
leżą spokojnie — jak w morzu perelki.

Niegdyś latały — niby białe ptactwo —  
na śmigłych skrzydłach hen w świat gdzieś odległy...  
Dziś, zakończywszy bezdomne tulactwo,  
na jedno gniazdo gromadnie się zbiegły  
i tutaj rzeszą zgodną i bezgwarną  
— snąc pomęczzone lotem — wraz się garną.

Ja im przytułek dałem i gościnę — —  
zabiegiem tutaj zebrałem je skrzętnym —  
i wydzieralem te listy matczyne  
losom złowrogim i ludziom niechętnym.  
Były mi zawsze przedmiotem mej troski  
i strzegł ich pilnie ajekt mój synowski.

Nie zniszczył mi ich burz rozlicznych zamęt  
(jak to się stało, nigdy nie wyświecił).  
Już tu i owdzie przybladł w nich atrament,  
a papier pożółkł, zszargal się i zetlił —  
i rzekłbyś, że go lada siła zetrze,  
jak liść jesienny, miotany na wietrze.

Lecz na tych kartkach wyartych i wiotkich,  
co zwiędły, mamo, jak twoje oblicze,  
ileż uśmiechów — jako ono — słodkich!  
jakiż w nich siły biją tajemnicze,  
jakiż — w młodości duchowej rozkwicie —  
drga w nich przepiękne i prawdziwe życie!...

Niby to jeno cyfry i litery,  
a przecież w każdej literze i cyjrze  
kryje się serca twego okruch szczery,  
tętnią, śpiewają uczucia najżywsze — —  
bo twego pisma misterne przedziwo  
jest jak żył siatka, krwią nabiegłych żywą...

W samotnych chwilach wyjmuję te listy  
i odczytuję od deski do deski;  
wtedy mi w sercu zdroj wytryska czysty,  
a w duszy spokój jawi się niebieski  
i tonę cały w czarownej powieści,  
obejmującej — lat moich trzydzieści...

Pierwszy w nich — w drżącym nakreślony tonie — —  
Cicho się zwierzasz matce swej... ponieważ  
czujesz, że oto zagościł w twem tonie  
ktoś, kogo pragniesz — kogo się spodziewasz —  
ktoś co twojemu sercu jest już bliski...  
W chwiejnych literkach lśnią szczęścia pobłyski...

Dalej — w następnych listach kilkunastu  
dźwięczą wyrazy serdecznej tęsknoty  
ku dalekiemu posyłane miastu,  
gdzie bawił ojciec... o zdrowie kłopoty...  
i dziwne lęki, duszę targające,  
choć cała podróż trwała dwa miesiące.

W każdym dopisek jest o mnie — na brzeżku —  
i tam nazywasz mnie: „nasze maleństwo“...  
W spojrzeniu mojem — i w każdym uśmiešku —  
Do ojca mego widzisz podobieństwo — —  
Piszesz, że moje dziecięce gruchania  
lagodzą smutek twojego rozstania...

A potem listów — już do mnie — plik gruby:  
Pragniesz, by syn twój, co w szkołach się kształci,  
nauką swoją przyczyniał ci chluby  
i żeby swoim sprawowałem ci dał ci  
szczęście i radość... Ale ja, zły chłopak,  
często czyniłem prośbom twym naopak.

Gdy karę za to wzięło krnąbrne chłopię  
i Bóg mu zesłał nędzę i tulaczkę,  
nawet w strzeleckim ponurym okopie  
całą twych listów odebrałem paczkę...  
Szły za mną listy twe w obcą krainę — —  
lzy w nich piekące były — lzy matczyne...

Listy te były zwięźlejsze — niż tamte — —  
a prócz podpisu twojego, o mamo,  
miały też podpis: „N... Zensurbeamte“...  
Tekst zaś niejedną upstrzony był plamą  
i czasem ktoś w nich stronicę roztargał — —  
Ktoś — — co świętości moje miał — — za szpargał...

Druhy mej doli — — życia mego świadki!  
najdroższe listy! — — listy — mojej matki!...

JÓZEF BIRKENMAJER.



# IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM

(Ciąg dalszy).

Drogi zawałone są uciekającymi obozami, taborami, ambulansami; na polach aż roi się od uciekającego żoldactwa. Co siły w koniach ucieka artylerja, hucząc rozgłośnie po szosie kołami armat i amunicyjnych jaszczów. Baterje pędzą z krzykiem i przekleństwem na ustach, z obłąkaniem w oczach, roztrącając swoim pędem wszystko i wszystkich, tratując kopytami, miażdżąc kołami armat nieszczęśników, którzy w porę nie usunęli się z drogi. Kurz wznosi się wszędzie tumanami, jak szare kłęby dymu. Krzyki gwałtowne, przekleństwa, turkot kół, tętent kopyt szczęk broni, nawoływania, huk strzałów armatnich, kanonada karabinowa — wszystko to łączy się w jeden olbrzymi huragan wrzawy pogmatwanych dźwięków, huków i głosów.

Gdzieś szcękają zajadle kulomioty.

A nad tem wszystkim płynie po jasnym niebie słońce, upałem ziejące, z hukiem pękają szrapnele, zaznaczając się na szafirowem tle nieba szaro-ciemnymi dymkami.

— Kuda, bratcy? — krzyczą do legjonistów uciekający żołnierze rosyjscy.

— Do boju — odpowiadają im głosy z polskich szeregów.

— Zginiecie!

— Nie zginiemy.

— Zginiecie! Wracajcie! Wszystko ucieka. Na pewną zgubę idziecie!

— Nie zginiemy.

Pułkownik Rządkowski staje konno na wysokim wzgórzu. Otacza go pluton ułanów, stale znajdujący się jeszcze z Puław przy legjonie. Co chwila jeden z ułanów pochyla się na grzbiet konia i pędzi galopem do szeregów z rozkazem. Kompanje rozpadają się na plutony, plutony rozwijają łańcuchy. Szerokim frontem idą naprzód.

Nad głowami idących rwą się pierwsze szrapnele. Przez huk i wrzawę słyhać zdaleka donośny głos Rządkowskiego.

— Naprzód, chłopcy!

Wzgórze zaczyna być ostrzeliwane. Coraz gęściej, coraz silniej padają pociski. Konie zaczynają szarpać wodze, gryść wędzidla, wspinać się, rwać. Rządkowski zsiada z konia. Odsyła ułanów za wzgórze. Sam pozostaje. Obserwuje przebieg ataku. Stoi na miejscu. Wokoło rwą się pociski armatnie, przeciągle gwizdzą kule karabinowe. Czasami postać pułkownika przesłoni się dymem i kurzawą ziemi, wzbitej rwącym się granatem.

Kompanje ogniowymi swych łańcuchów tyraljerskich suną naprzód, coraz bliżej podchodząc do wsi Karczówki. Tam okopy. Niemcy je zajęli, atakiem wyrzucając z nich Rosjan. Teraz niemieccy tyraljerzy wysuwają się już przed wieś na pole, naprzeciw polskich kompanji. A te idą. Idą dwoma łańcuchami. Na przodzie I i II, z tyłu w rezerwie III i IV kompanja.

Pułkownik patrzy. Chwila namysłu. Chwila szybka — jak mgnienie oka. Rozkaz. Rozkaz, który jednych skazuje na śmierć, innym życie daje, niesie płacz rodzin, zawiera moгіłę i sławę żołnierza.

Rozkaz.

— Na bagnety!

Rusza pierwsza kompanja. Nieludzki wrzask drze się przez świst kul, huk strzałów, przez dymy i kurzawę.

— Hurraaa!

Biegiem idą. Naprzeciw nich skupiają się niemieccy tyraljerzy. Ogniem plują. Pochylają bagnety. Za chwilę, za

sekundę dwie fale zetną się z sobą, zewrą w uścisku śmiertelnym.

— Vorwärts! Gott mit uns!

Dopadli.

— Niech żyje Polska!

Zwarły się z sobą dwie ściany ludzkie, dwie fale, dwie moce rozpętane, szaleńcze. Pierś w pierś, łeb w łeb. Zgrzytnęła stal bagnetów. Jak dwóch silaczy ujmą się w uścisk pierwszy i trwają sekund kilka nieruchomo, nim chwiać się poczną, tak i te dwie gromady ludzkie zaczęły się z sobą, zwarły i zaryły na miejscu. Na chwilę. Już wała się pierwsze trupy. Jęczą ranni. Leżących na ziemi depcą buty walczących. Mrowie niemieckie ogarnia sobą tę garsikę Polaków, chlonie ją w siebie — jak w bagno, zawiera się za nią. Tylko coś kłębi się, roi, drga, targa, szamocze. Obłąkańczy ryk gardzieli, wrzask mordowanych rwie się z tej kotłowaniny, w pół zakrytej kurzem, pyłem szarym. Minutę to trwa, czy wieczność całą?

Ze wzgórza patrzy stary pułkownik.

Rozkaz! Już ruszyć ma druga i trzecia kompanja na pomoc. Już idą biegiem.

— Niech żyje Polska! — huczy, szaleje okrzyk po polu bitewnym. Lecz nim jeszcze dopadły do walczących biegnące do ataku szeregi, to zaciekle, mordujące się, rojowisko zachwiało się, targnęło mocniej i... wygięło wtył do Karczówki. Znowu zaszamotało się, zgzięło się jeszcze więcej. Pękno, wypływając z siebie kilka zakurzonych krwawiących postaci. Rwą do Karczówki. Sekunda jeszcze. Mrowisko rozpada się, rozlatuje, jak granat pęknięty. Dziesiątki postaci biegnie gwałtownie w stronę wsi.

— Niech żyje Polska! — grzotem wali zwycięski okrzyk. Huczą strzały. Polskie kompanje dopadają nad brzeg rzeczki, co płynie w pobliżu zabudowań wiejskich. Prażeni kulami, żołnierze okopują się szybko i zalegają w rowach. Uczyniony przez Niemców wyłom w rosyjskich linjach zajęty został przez Polaków. Niemcy już nie atakują. Milkną powoli i strzały.

I teraz cisza panuje w okopach pod Karczówką. Na przodzie dwie pierwsze kompanje, z tyłu zapasową linję zajęły kompanje trzecia i czwarta.

Zapada wieczór i obejmuje mrokiem polskie szańczyki i niemieckie okopy. Pod osłoną ciemności pogłębiono rowy po stronie polskiej, zaryto się głębiej w ziemię. Cisza zaległa na linjach.

— No, cóż chłopcy? — gawędzą żołnierze. — Chyba spać będziemy.

— Pewnie, że trzeba się będzie zdrzemnąć, bo jak widać ze wszystkiego, to już będziemy tutaj nocować.

— Łączność z Moskałami na prawo i na lewo nawiązana. Niemiaszki już też chyba nie przyjdą.

— Pewnie, że tak. Ale ze spania to chyba nic nie będzie.

— Dlaczego?

— Niemcy w nocy mogą pukać. A zresztą — nie wdziałicie? Do pułkownika przyjechało kilku artylerzystów. Napewno coś będzie.

— Ech! Nasz stary nie pozwoli już dzisiaj cośkolwiek zaczynać — powątpiewają niektórzy.

Pułkownik Rządkowski siedzi w nawpół rozwalonej chacie pomiędzy pierwszą a drugą linją okopów i nieufnym wzrokiem mierzy przybyłych rosyjskich oficerów-artyleryzystów.

(C. d. n.).



## Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

SZYMON SZYMONOWICZ.

Dnia 5 maja r. b. upłynęło lat trzysta, jak w posiadłości swej, Czernięcinie nad Purem, rozstał się z tym światem Szymon Szymonowicz, zwany także z łacińska Simon'em Simonides'em.

Nazwisko tego prawdziwego poety z Bożej łaski stało się synonimem mistrza w zakresie sielankopisarstwa, jest to bowiem twórca polskiej sielanki narodowej. W piśmienniczym dorobku swoim niemało posiada on utworów, które pisał zarówno po polsku, jak i łacinie; za łaciński swój poemat „Joel propheta“ otrzymał od Ojca św. Klemensa VIII wieniec poetycki, co pod względem znaczenia było podówczas odpowiednikiem dzisiejszej nagrody Alfreda Nobla; nie to jednak jest kamieniem węgielnym jego sławy tyłowiekowej.

Nazwisko Szymonowicza przekazały przyszłym pokoleniom cztery tylko i to nienazbyt wielkie co do rozmiarów poemaciki sielankowe: „Kołacze“, „Zeńcy“, „Zalotnicy“, „Wesele“.

O ile chodzi o ścisłość, to sielankę poeta ów napisał więcej, liczba ich dochodzi mianowicie do dwudziestu, ale pozostałe z punktu widzenia historii literatury większej wartości nie przedstawiają. Powodem tego właśnie jest fakt, że, jako humanista, autor trzymał się w nich wiernie zasad ogólnie przyjętych, starał się jedynie o to, aby dorównać prawzorowi całych pokoleń sielankopisarzy, rzymskiemu Teokrytowi, wszakże ta niewolnicza lojalność w stosunku do wzorów na dobre nie wyszła. Sielanki poza czterema wymienionymi są wymuszone, mają charakter konwencjonalny, a bohaterzy ich — to nie pasterze, nie rolnicy, jak chce autor, lecz ludzie wykształceni, ubrani w pasterskie czy wiejskie kostjomy, rozmawiający między sobą tak, jak się „prostaczkom“ nawet nie śniło.

Tam, gdzie Szymonowicz zdobył się na samodzielność, na bezpretensjonalne prze-transponowanie silnie narzucającej się za-obszernie rzeczywistości, tam stworzył arcydzieła. Realizm w najszlachetniejszym słowa tego znaczeniu jest największą zdobyczą autora tych sielanek i on to odegrał rolę klucza, który otworzył przed nim wrota do jego sławy. Za najlepszą sielankę jego uważani są „Zeńcy“, w jakim to utworze silnie dźwięczy nuta współczucia dla ciemionych w poddań-

stwie chłopów; niemniej natomiast pięknym jest obrazek rodzajowy „Kołacze“, któremu prof. Bronisław Chlebowski poświęcił nawet całe osobne studjum.

Co do dat oraz szczegółów biograficznych, to Szymonowicz urodził się w 1558 r. we Lwowie. Po ukończeniu tam nauk początkowych przeniósł się do Akademii Jagiellońskiej do Krakowa. Zdobywszy głęboką wiedzę humanistyczną, osiadł w Zamościu u Jana Zamojskiego, pracując przy zakładaniu słynnej akademii zamojskiej i wychowując jego syna, Tomasza Zamojskiego. Współzycie z wielkim kanclerzem pozostało po sobie ślad w postaci niektórych utworów łacińskich. W 1598 r. osiadł — nie na stałe coprawda — w nabytym przez siebie Czernięcinie, ale nie przestawał pracować społecznie oraz literacko i tu także, bo w tej oto miejscowości pisał swe sielanki. W pracy nie spoczął aż do samej śmierci.

Kiedy umarł, ciało jego sprowadzone zostało do Zamościa i złożone w podziemiach kolegiackich.

Dla wyjaśnienia dodać należy, iż Szymonowicz niekiedy nazywany jest Bendońskim. Nazwisko to otrzymał przy nobilitacji czyli podniesieniu do szlachectwa w 1590 r.

J. M. Chudek.

## MARGRAF GERON.

(Alojzy Jirasek: Gero, sztuka historyczna w 5 aktach, w przekładzie Jedwigi Jarocińskiej — Warszawa, 1929. Nakład F. Hoesicka).

Mając przed sobą tę książkę czeskiego autora, z ubolewaniem podnieść musimy, że dramat Adama Asnyka „Geron“ przedstawiający pamiętny moment historyczny z tragicznych dziejów zagłady Słowian Zachodnich, poszedł w zapomnienie i żaden dyrektor teatru nie wydobywa go z pyłu biblioteki. A korzystną i zajmującą byłoby rzeczą dla ogółu, gdyby pokazano mu oświetlające psychikę i metody tych pierwszych, krwiożerczych, plemienną nienawiścią Słowian pędzonych wyznawców hasła: Drang nach Osten, których uosobieniem najjaskrawszym pozostał ów teutoński margraf Marchii Wschodniej, który sprosiwszy do siebie trzydziestu najwybitniejszych kniaziów i władków z dzielnego

szczepu Lutyków (Weletów), wyróżnił ich w pień i tak krainą ich zawładnął. Na krwi ich męczeńskiej i cmentarzyskach wyrósł Berlin. Niebezpieczeństwo germańskie posunęło się dalej ku wschodowi, na pogranicze osiedli Polan.

I naonczas zaszedł pierwszy, wielki, niepowetowany błąd w dziejach naszych. Warto posłuchać, co pisze o tem w „Dziejach Polski“ M. Bobrzyński:

„Utrzymać Pomorze a uchronić wielki i dzielny szczep Lutyków przed niemieckim podbojem, ściętnić węzły narodowe i społeczne z temi zachodnimi szczepami było dla Polski zadaniem pierwszorzędem, rozstrzygającym. Nie mogły go zrównoważyć żadne, na wschodzie dokonane unje czy zabory, które w państwo polskie wprowadzały żywioły obce, trudne do asymilacji. Na Pomorzu i u Lutyków mieliśmy do wcielenia Polaków takich samych jak na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Małopolsce, a pracy takiej, raz dokonanej, nie zniweczyłyby już wieki. Mielibyśmy do utrzymania wielką linię graniczną w Odrze, jeżeli nie w Elbie, mieliśmy utrzymać na szerokiej linii przystęp do Bałtyckiego morza“.

Niestety nie mieli jeszcze wówczas Polanie Bolesława Chrobrego. Jakoż Geron bezkarnie uzmysłowił nam pierwszy raz i na zawsze, że

„Gdzie przeszły stopy takiego widziadła  
Cała kraina w mogiłę zapadła“.

Wielki temat historyczny wymaga wielkiego, natchnionego mistrza, skąpanego w historjiozofji. Alojzy Jirasek traktował go po kronikarsku, nie wydobył z niego scen scenicznie efektownych. Urodzony dramtopisarz byłby z pewnością wyzyskał umiejętnie miłość młodej Niemkini, Irmo-gerdy, do słowiańskiego junaka, Żelibora. a w ostatniej scenie, w której jedyny syn Geronu Zygryd pada w walce na uroczysku Lutyków, byłby włożył miecz w ręce tegoż bohatera, Żelibora.

Ale nie będziemy oceniali tego dramatu z literackiego stanowiska, opublikowanego w starannym, archaizowanym przekładzie J. Jarocińskiej w tym celu, aby zobrazował ogółowi polskiemu zbrodniącą zaborczość tych pierwszych teutońskich kulturników, których metodę stosowali następnie krzyżacy, jak mówi Żelibor, „przeciw krześcijaństwu czyniąc“.

W.







Nowy Rząd Rzeczypospolitej prowadzi w dalszym ciągu prace swoich poprzedników, nie zaznaczając w niczym żadnej różnicy linii w postępowaniu.

Zajęty był zresztą jednym z najważniejszych wydarzeń wewnętrznych — otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, którego dokonał Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 16 maja o godz. 10-ej rano.

Mimo niesprzyjającej pogody w pierwszych dniach Wystawy, mimo pewnych jeszcze braków w terminowym dostarczeniu eksponatów, pierwsza tego rodzaju na szeroką skalę zakreślona impreza polska, sprawia wprost imponujące wrażenie. Dzięki niezłomowanej pracy i energii organizatorów, P. W. K. będzie miała prawdziwie epokowe znaczenie dla podniesienia zewnętrznego prestiżu Polski, a przede wszystkim obudzenia wewnątrz kraju wiary we słuszne siły, we własną twórczość i potęgę. Będzie to jednocześnie punkt zwrotny w historii eksportu polskiego i wzmoczenia wewnętrznej konsumpcji wyrobów krajowych. Zjazdy krajowe i międzynarodowe wszelkiego rodzaju przyczynią się do skonsolidowania współzycia b. zaborów i do nawiązania ścisłego kontaktu kulturalnego z zagranicą.

P. W. K. trwać będzie kilka miesięcy, bo do końca września r. b. Zarząd P. W. K. postarał się o wszelkie ułatwienia komunikacyjne i kwaterekowe dla zwiedzających Wystawę.

Nie powinno zabraknąć w Polsce ani jednego jej obywatela, któryby pojedynczo, czy w zbiorowych wycieczkach nie obejrzał tych rzeczy zbliska i nie wyszedł odrodzony i umocniony na duchu.

Sejm polski święci swoje ferie, a wszelkie usiłowania zwołania sesji nadzwyczajnej dotychczas spełzły na niczym z powodu braku wystarczającej liczby podpisów na odpowiednim wniosku. Inicjatywa prawicy w tym kierunku rozbiła się o kategorię odmowę P. P. S., na którą jeszcze ostatecznie liczone.

Dnia 29 kwietnia Opole na Śląsku niemieckim było widownią brutalnej napaści tłumów nacjonalistów niemieckich na zespół polski Opery katowickiej, któ-

ra tam wystawiła Moniuszkowską „Halkę“. Przebieg zdarzenia, znany z opisów pism codziennych, a którego ofiary padli artyści polscy, wywołał zrozumiałe oburzenie w całym kraju i zagranicą i wprost spontaniczne wrocie antyniemieckie manifestacje, szczególnie młodzieży akademickiej w Warszawie.

Brutalność tej napaści tem bardziej została odczuta przez społeczeństwo polskie, że w Polsce w całym szeregu miast i miasteczek odbywają się stale i bez żadnych przeszkód niemieckie przedstawienia i koncerty, a nikomu nawet przez myśl nie przeszło, by przeciw temu protestować.



Ks. Biskup Radowski

Świeżo w Warszawie obchodzono uroczyste otwarcie wystawy sztuki niemieckiej. Brał w niej udział Rząd Rzeczypospolitej w osobie p. ministra Światłalskiego, który wygłosił bardzo życzliwe przemówienie.

Owacyjnie również przyjmowani byli w Warszawie dwaj pacyfiści niemieccy, Schoenaich i Falkenberg.

Demarche dyplomatyczne generalnego konsula polskiego w Opolu, Malhomme'a i posła Rzeczypospolitej w Berlinie, Knolla, spowodowały oświadczenie Rządu Rzeszy, udzielające pewnej satysfakcji. Proces cywilny o odszkodowanie ma wy-

równać szkody materialne, poniesione przez ofiary bestjalstwa niemieckiej haki.

W dniach 13 i 15 kwietnia odbył się w Krakowie Słowiański Zjazd katolickiej młodzieży akademickiej.

Zjazd zainicjowało Stowarzyszenie akad. „Odrodzenie“. Zjazd powołał do życia Sekretariat informacyjny i kulturalny z siedzibą w Polsce.

We Francji w stoczni Blainville, należącej do firmy „Chantiers Navals Français“ spuszczone na fale oceanu nowy kontrtorpedowiec polski „Burza“, a w kilka dni potem w stoczni „Chantiers de la Loire“ w Nantes spuszczone drugą podwodną łódź polską „Ryś“. Mała flota polska rośnie nieomal z każdym dniem ku radości całej Polski. Jest to jeden z najbardziej ważnych punktów w programie przyszłej Polski Mocarstwowej.

Ogromnie uroczyście obchodzono w tym roku Wilno pamiętkę 10-lecia swego oswobodzenia i złączenia z macierzą Polską.

Dzień 1-szy maja przeszedł w Polsce bez wielkich trudności w przeciwieństwie do Berlina i Wiednia, gdzie doszło do poważnych rozruchów i formalnych walk ulicznych z komunistami.

Za to 3-ci maja święcony był w kraju i na wszystkich zagranicznych placówkach polskich nadzwyczaj uroczyste, w głębokim skupieniu, a zarazem z prawdziwą radością i rozmachem.

Poza krajem szczególnie kolonja polska w Paryżu dzień ten obchodziła nadzwyczaj podniosłe, kończąc w ten sposób cykl uroczystości, związanych z odsłonięciem pomnika Mickiewicza w stolicy Francji.

Papież, w porozumieniu z Rządem Rzeczypospolitej, mianował Biskupem Sufragana poznańskiego, X. Karola Radzińskiego, Biskupem diecezji włocławskiej, osieroconej po zgonie dwóch swoich Pasterzy, Biskupów Zdzitowieckiego i krótko po nim sprawującego rządu diecezji, Krynickiego. Nowy Biskup włocławski odbył uroczysty ingres do swej stolicy w dniu 20 maja, witany entuzjastycznie przez wszystkie sfery ludności.

Biskupem-Sufraganiem poznańskim zo-





**Mamusiu, kup nam patefon!**

Główny Skład Patefonów  
**ADAM KLIMKIEWICZ**

WARSZAWA  
ulica Marszałkowska 154,  
róg Królewskiej

**Cenniki, Repertuary  
i warunki na żądanie  
darmo.**

**„Promień”**

**Katolickie Stowarzyszenie  
Przyjaciół Młodzieży Akademickiej**  
z powodu wielkiej liczby zgłaszającej się  
o kondycje i posady Młodzieży Akade-  
mickiej, prosi obywateli polskich jak ziem-  
mian tak i przemysłowców, by o wszel-  
kiej wakującej posadzie i kondycji za-  
wiadamił biuro nasze pod adresem:  
**Warszawa, Kr. Przedm. 79**

**„Promień”**

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

- **Józef Weysenhoff,**  
Jan bez ziemi. — Romans . . . . . Zł. 10.—
- **Jerzy Kossowski,**  
Ceglany dom. — Powieść . . . . . 8.—
- **Stanisław Szpotkański,**  
Prometeusze . . . . . 9.—
- **Marta Krasieńska,**  
Wolny Ptak . . . . . 8.—
- **Stanisław Mazurkiewicz,**  
Hodowla kwiatów w mieszkaniu. . . . . 8.—
- **Płk. Adolf Małyszko,**  
Walka gazowa . . . . . 1.50

NABYWAĆ MOŻNA:

**W KSIĘGARNI PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO,**  
Warszawa, Krak. Przedm. 71. Tel. 436-18.

## BACZNOŚĆ!

Gospodarstwo 140 mórg, ziemi pszennej, w mie-  
ście, wyższe szkoły, kolej, żywy i martwy inwentarz,  
dom 12 pokoi, światło elektryczne, cena 90.000 zł. wpła-  
ty 50.000 zł.

Gospodarstwo 108 mórg, pszenno-żytniej ziemi,  
z budynkami, inwentarzem, cena 50.000 zł. wpłaty  
30.000 zł.

Gospodarstwo 152 morgi, pszenno-żytniej, z bu-  
dynekami, inwentarzem, cena 70.000 zł. wpłata 40.000 zł.

Gospodarstwo 120 mórg, przy mieście powiatow-  
wym, dom 8 pokoi, z żywym i martwym inwentarzem,  
cena 60.000 zł. wpłaty 30.000 zł.

Gospodarstwo 100 mórg, pszenno-żytniej ziemi,  
z budynkami, inwentarzem, cena 30.000 zł. wpłaty  
20.000 zł.

Gospodarstwo 31 morga ziemi pszennej, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 16.000 wpłata 10.000 zł.

Gospodarstwo 110 mórg, pszenno-żytniej ziemi,  
z budynkami, inwentarzem, cena 20.000 zł. wpłaty  
12.000 zł.

Gospodarstwo 80 mórg, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 45.000 zł. wpłaty 30.000 zł.

Gospodarstwo 60 mórg, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 30.000 zł. wpłaty 20.000 zł.

Gospodarstwo 54 morgi pszennej ziemi, z budyn-  
kami inwentarzem, cena 25.000 zł. wpłata 12.000 zł.

Gospodarstwo 85 mórg, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 40.000 zł. wpłaty 30.000 zł.

Gospodarstwo 53 morgi, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 20.000 zł. wpłaty 10.000 zł.

Gospodarstwo 64 morgi, ziemi pszenno-żytniej,  
z budynkami, inwentarzem, cena 45.000 zł. wpłaty  
30.000 zł.

Gospodarstwo 98 mórg, ziemi pszennej, 5 mórg  
ogrodu owocowego, dom 8 pokoi, od Poznania 14 klm.,  
z żywym i martwym inwentarzem, cena 100.000 zł.  
wpłaty 60.000 zł.

Gospodarstwo 61 morga pszenno-żytniej ziemi  
z budynkami, inwentarzem, cena 40.000 zł. wpłata  
20.000 zł.

Gospodarstwo 42 morgi, z budynkami, żywym  
i martwym inwentarzem, pszenna ziemia, cena 15.000 zł.  
wpłaty 10.000 zł.

Gospodarstwo 175 mórg, pszenno-żytniej ziemi,  
z budynkami, inwentarzem, cena 39.000 zł. wpłaty  
25.000 zł.

Gospodarstwo 300 mórg, pszennej ziemi na Pomo-  
rzu z budynkami, inwentarzem, dom 6 pokoi, cena  
120.000 zł. wpłaty 25.000 zł.

Gospodarstwo 41 morga, z budynkami, inwenta-  
rzem, dom 5 pokoi, cena 22.000 zł. wpłaty 15.000 zł.

Gospodarstwo 90 mórg, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 45.000 zł. wpłaty 25.000 zł.

Gospodarstwo 50 mórg, z budynkami, inwentarzem,  
cena 35.000 zł. wpłaty 20.000 zł.

Gospodarstwo 190 mórg, ziemi pszennej, 16 klm.  
od Poznania, z budynkami, inwentarzem, dom 6 pokoi,  
cena 100.000 zł. wpłaty 50.000 zł.

Gospodarstwo 64 morgi, pszenno-żytniej ziemi, od  
powiatowego miasta 5 klm., dom 2 pokoje i kuchnia,  
budynki murowane, żywy i martwy inwentarz, rola przy  
domu, cena 14.000 zł. wpłata 10.000 zł.

Gospodarstwo 73 morgi pszenno-żytniej, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 36.000 zł. wpłaty 20.000 zł.

Gospodarstwo 140 mórg, pszenno-żytniej ziemi,  
budynki murowane, z żywym i martwym inwentarzem,  
cena 50.000 zł. wpłaty 25.000 zł.

Gospodarstwo 39 mórg, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 16.000 zł. wpłaty 12.000 zł.

Gospodarstwo 80 mórg, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 45.000 zł. wpłaty 20.000 zł.

Gospodarstwo 68 mórg, ziemi pszenno-żytniej,  
z budynkami, inwentarzem, cena 20.000 zł. wpłaty  
15.000 zł.

Gospodarstwo 93 morgi, pszennej ziemi, z budyn-  
kami, inwentarzem, cena 50.000 zł. wpłaty 20.000 zł.

Oprócz wyżej wymienionych gospodarstw, mam jesz-  
cze wiele, większych i mniejszych które są z żywym i  
martwym inwentarzem, i budynkami zaraz na sprzedaż  
przy kupnie wolne, w razie przyjazdu proszę zabrać  
5—10.000 zł. na zadek. **Zgłoszenia przyjmuje Firma  
Sowiński, Wiaść. St. Paterek, Poznań św. Marcin 22,  
telefon 18-97. w podwórzcu.**



## MAŁY REMINGTON

To najlepsza na świecie przenośna maszyna do pisania. Niezbędna dla każdego, kto pracuje umysłowo, kto załatwia jakąkolwiek korespondencję.

Oszczędza czas piszącego, oszczędza czas osoby czytającej.

Jednocześnie z pisaniem oryginału daje możliwość pozostawiania jednego lub więcej odpisów.

**TOW. BLOCK-BRUN,**

SP. AKC.

**WARSZAWA — HOTEL BRISTOL**

ODDZIAŁY:

Katowice,	ul. 3-go Maja 15
Kraków,	ul. Bracka 17
Lwów,	ul. Piłsudskiego 11
Łódź,	ul. Piotrkowska 125
Poznań,	ul. Plac Wolności 8
Wilno,	ul. Mickiewicza 31
Gdańsk	ul. Pfefferstadt 43



## FABRYKA

kołder, materaców, poduszek, waty  
oraz wszelkiego rodzaju bielizny.  
Skład pierza, puchu, włosienia i trawy morskiej

## MICHAŁ KUŁAK

WARSZAWA

**Skład główny:**

Krak. Przedmieście 62  
Telef. 139-23

**Fabryka:**

ulica Chłodna Nr. 29  
Telef. 229-36

Rachunek żyrowy w Banku Polskim, Konto czekowe w P. K. O. 2576.

**POLECA:**

Kołdry watowe, puchowe, matrace, beciki, poduszki, wszelkiego rodzaju bieliznę oraz watę, pierze, puch i włosie.

**WYKONYWA:**

Wszelkiego rodzaju łóżka, matrace, tapczany, urządzenia pościelowe dla hoteli, pensjonatów i szpitali.